GAZETA BIAŁOSTOCKA

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Białystok
23–24 IV. 1960 r.
Nr 96 (2706) Nakład 69872
Cena: 70 groszy

W bieżącym tygodniu (22. IV.) obchodziliśmy 90 rocznicę urodzin Włodzimierza Lenina. Z tej okazji zamieszczamy dziś na stronie 3 artykuł, który opowiada o pobycie Lenina w Krakowie i Poroninie.

Stanisław Świerad na str. 4 podejmuje interesujący problem ryzyka przy wprowadzaniu nowości technicznych i wynalazków. Zdawałoby się — sprawa oczywista. A jednak budzi wątpliwości. Przeczytajcie zresztą o tym w artykule.

Kolneńskie zapiski — to reportaż Krystyny Siemiatyckiej, którego motto stanowi początek fraszki Sztaudyngera: „Wszystko się w Warszawie skupia..." Niemniej jak dowodzi autorka, na prowincji zostaje inicjatywa, która odpowiednio wykorzystana może wiele zdziałać.

Poza tym w numerze warto przeczytać felieton na str. 4, artykuł pt. „Śmierć ludobójcy" red. Omiljanowicza oraz nasze stałe rubryki.

Przyjemnej lektury!

MIKOŁAJ ŻUKOW — Płomienne przemówienie

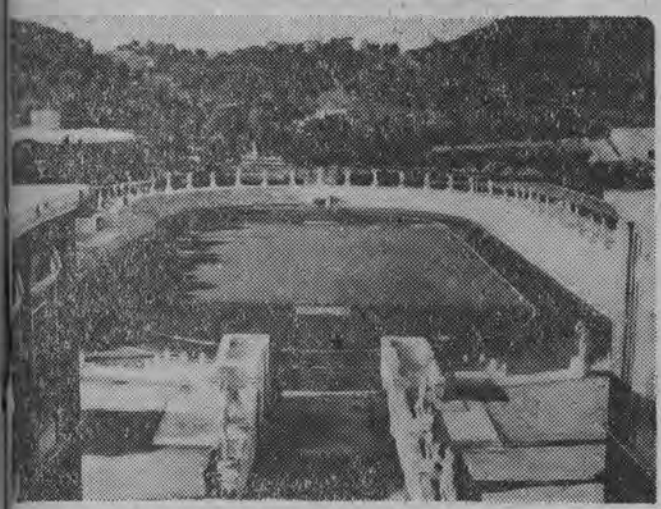

Stadio de Marmi jest jednym z cudów architektury sportowej. Na tym Marmurowym Stadionie rozegrane zostaną turnieje hokeja na trawie. Patrz str. 10.

Fot. — CAF

W Afryce Południowej nadal szaleje rasistowski terror. Oto zdjęcie przedstawiające przedmieście miasteczka Nyanga. Miasteczko otoczone kordonem wojska i policji w obawie przed demonstracjami murzyńskiej ludności.

Fot. — CAF

Włodzimierz Pawlinow

TO LENIN

On w naszych sercach wiecznie żyć będzie.
W życiu nam świeci i w legendzie.
Czy nowy zjawi się poeta,
Czy nowej rzeki skrzy się toń,
Czy w chmury wzbije się rakieta —
Twoją dłoń jego wiedzie dłoń.
Wszystko co nowe na świecie — to Lenin.

Z nami po leśnych w tajdzie chodził tropach,
Z nami się razem bił w okopach,
Jak wierny druh,
Jak żołnierz waleczny,
Jak śmiały wódz,
Jak ojciec serdeczny...
Dla wszystkich mózgów i serc jest natchnieniem.
Rozum i ludzkie sumienie — to Lenin.

Przełożył JAN GNIAZDOWSKI

Warszawskie premiery

Irena Górska, którą pamiętamy ze sceny białostockiej, gra obecnie w warszawskim Teatrze „Komedia". Oto scena ze sztuki Jean Canelle pt. „Lady Godiva" (polska prapremiera), w której Irena Górska kreuje rolę Gwedoliny. Na naszym zdjęciu obok p. Górskiej — Jadwiga Wejoman, która gra tytułową rolę.

Fot. — CAF Uchymiak

NASZ KONKURS „FOTOGRAFIA MIESIĄCA"

Fot. J. RYBIŃSKI — BIAŁYSTOK

ZA TYDZIEŃ w MAGAZYNIE:

- WIOSNA W POLITYCE
- JUTRO SURAŻA
- MIŁOŚĆ ZA MILION
- PRZED WIELKIM WYŚCIGIEM
- NA SZLAKU ROPOCIĄGU

WIADOMOŚCI

Ze świata

Akademia w Moskwie w 90 rocznicę urodzin Lenina

W 90 rocznicę urodzin Włodzimierza Iljicza Lenina w Moskwie odbyła się 22 bm. uroczysta akademia. W prezydium akademii zajęli miejsca członkowie kierownictwa partii i rządu radzieckiego. Referat na temat 90 rocznicy urodzin Lenina wygłosił członek Prezydium KC KPZR — **Kuusinen.**

Posiedzenie rady redakcyjnej czasopisma „Problemy Pokoju i Socjalizmu"

W dniach od 13 do 16 kwietnia 1960 r. odbyło się w Pradze posiedzenie rady redakcyjnej czasopisma „Problemy Pokoju i Socjalizmu". W pracach rady wzięli udział przedstawiciele 36 partii komunistycznych i robotniczych.

Rada wysłuchała referatu kolegium redakcyjnego o pracy czasopisma, przeyskutowała jego zadania i rozpatrzyła środki polepszenia jego działalności. Rada jednomyślnie stwierdziła, że czasopismo, kieruje się ideami marksizmu-leninizmu. Deklaracji narady partii komunistycznych i robotniczych i Manifestu Pokoju, sprzyja umocnieniu jedności ideologicznej i zwartości międzynarodowego ruchu komunistycznego, odgrywa pozytywną rolę w dalszym rozwijaniu i naświetlaniu problemów teorii marksistowsko - leninowskiej, w walce przeciwko rewizjonizmowi i dogmatyzmowi w wymianie poglądów i doświadczeń partii komunistycznych i robotniczych.

Dyskusja nad działalnością czasopisma „Problemy Pokoju i Socjalizmu" przebiegała w atmosferze jednomyślności we wszystkich poruszanych sprawach. (PAP)

Burzliwe obrady parlamentu południowej Korei

NOWY JORK (PAP) 22. 4.

Jak donosi z Seulu korespondent agencji Associated Press, w piątek zebrało się tam nadzwyczajne posiedzenie zgromadzenia narodowego południowej Korei. Deputowani mieli rozpatrzyć sposoby rozwiązania obecnego kryzysu rządowego. Kiedy jednak rzecznik Li Syn Mana oskarżył antyrządowych demonstrantów o zakłócanie porządku, terror i zabójstwa, opozycja demokratyczna ostro zareagowała i jej przedstawiciele ściągnęli z trybuny lisynmanowskiego mówcę, nie pozwalając mu skończyć przemówienia. W ciągu następnych 5 minut zgromadzenie narodowe stało się terenem bójki między demokratami a liberałami.

Rokowania indysko-chińskie

DELHI (inf. wł.) 22. 4. — Od czterech dni toczą się w Delhi rokowania indyjsko-chińskie w sprawie uregulowania spornych problemów granicznych. W piątek przed południem odbyło się czwarte spotkanie między premierem **Nehru** i premierem ChRL — **Czou En-lai'em.** Była to najdłuższa rozmowa i trwała ponad 3 godziny. W rozmowach, oprócz premierów, uczestniczyli jedynie tłumacze.

27 posiedzenie Komitetu Dziesięciu

GENEWA (inf. wł.) 22. 4.
W piątek odbyło się 27 posiedzenie Komitetu Rozbrojeniowego Dziesięciu Państw. Delegaci ZSRR i USA dokonali bilansu dotychczasowych prac konferencji. Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek.

Z kraju

Uroczysta akademia w Warszawie w 90 rocznicę urodzin Lenina

22 kwietnia, w 90 rocznicę urodzin wielkiego wodza Rewolucji Październikowej i międzynarodowego ruchu robotniczego, Włodzimierza Lenina, odbyła się w Warszawie uroczysta akademia. W prezydium akademii zasiedli członkowie Biura Politycznego KC PZPR i rządu, z premierem **Józefem Cyrankiewiczem** na czele, członkowie Rady Państwa, przedstawiciele władz naczelnych ZSL i SD, przewodniczący Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, marszałek Sejmu **Czesław Wycech** oraz starzy działacze partyjni. Obok nich zasiedli ambasador radziecki w Polsce, **Piotr Abrasimow** i członek kierownictwa Komunistycznej Partii Włoch, **G. Pajetta.**

Akademię otworzył premier **Józef Cyrankiewicz.** Referat poświęcony życiu i działalności Włodzimierza Lenina wygłosił członek Biura Politycznego KC PZPR, **Zenon Kliszko.**

Postać Lenina, jego imię i jego dzieło związane jest nierozerwalnie z najgłębszym przełomem w historii ludzkości — stwierdził na wstępie mówca — **z powstaniem, umocnieniem się i rozwojem socjalistycznego systemu społecznego.**

Zenon Kliszko stwierdza w dalszej części przemówienia, że Lenin obdarzony był nie tylko umysłem na miarę historycznych zadań rewolucji proletariackiej, lecz sercem na miarę najszlachetniejszych ideałów głoszonych przez socjalizm. Oto jak mówca charakteryzuje sylwetkę Lenina:

„Ukochanie ludzi, wiara w człowieka i jego nieograniczone możliwości rozwoju, nienawiść do wszelkich form ucisku i wyzysku człowieka przez człowieka — oto co stanowiło nić przewodnią całej jego działalności. Pozbawiony był wszelkiej pozy i sztuczności, nigdy też nie dopuszczał do tworzenia wokół własnej osoby jakiegokolwiek kultu czy legendy. Z zadziwiającą umiejętnością łączył odpowiedzialność za sprawy państwowe i partyjne, z niesłabnącą troską o codzienne sprawy ludzkie".

Mówca stwierdza, że dzieło Lenina wywiera olbrzymi wpływ na życie współczesnej ludzkości, a najpełniej rozkwita w jego ojczyźnie.

Nasza partia — mówi Zenon Kliszko — **jej Komitet Centralny pod kierownictwem tow. Wiesława, kierując się marksizmem-leninizmem, pomyślnie rozwiązuje problemy, które życie i rozwój naszego kraju stawiają przed narodem.**

Śląsk serdecznie wita gości mongolskich

Przebywający z wizytą w Polsce przewodniczący Prezydium Wielkiego Hurału Ludowego Mongolskiej Republiki Ludowej, **Z. Sambu,** przybył w piątek wraz z towarzyszącymi mu osobami na Śląsk, Gościom mongolskim towarzyszy przewodniczący Rady Państwa — **Aleksander Zawadzki.**

Pierwszym etapem podróży była Częstochowa, gdzie na dworcu powitał gości członek Biura Politycznego KC PZPR, I sekretarz KW w Katowicach, **Edward Gierek.** Następnie wzdłuż gęstych szpalerów mieszkańców Częstochowy serdecznie pozdrawiających mongolskiego gościa i towarzyszące mu osoby, delegacja udała się do Huty im. Bieruta. Po zwiedzeniu tego zakładu delegacja mongolska udała się na dalsze zwiedzanie Śląska.

Delegacja NRD w Warszawie

WARSZAWA (PAP) 22. 4.

22 bm. przybyła do Warszawy rządowa delegacja gospodarcza Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Przewodniczy jej wicepremier, minister Handlu Zagranicznego i Wewnątrzniemieckiego — **Henrich Rau.**

Gen. T. Kunicki udał się do Korei

WARSZAWA (PAP) 22. 4.

22 bm. wyjechał do Korei gen. bryg. Tadeusz Kunicki, minister pełnomocny — szef misji PRL w Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych.

Trzy pasażerskie turbośmigłowce „Ił-18" otrzymamy z ZSRR

WARSZAWA (PAP) 22. 4.
Delegacja Ministerstwa Handlu Zagranicznego i ekspertów Polskich Linii Lotniczych „Lot" podpisała w Moskwie ze stroną radziecką umowę w sprawie dostawy z ZSRR do Polski 3 turbośmigłowych samolotów pasażerskich „Ił-18". Samoloty te inamy otrzymać w końcu bieżącego roku.

Samoloty „Ił-18" należą do maszyn średniodystansowych (zasięg lotu 4.600 kilometrów), zabierają na pokład 84 pasażerów i rozwijają szybkość 630 km/godz.

1000-lecie kopalni soli w Wieliczce

WIELICZKA (PAP) 22. 4.

24 bm. Wieliczka obchodzić będzie rzadki w świecie jubileusz 1000-lecia istnienia słynnej żupy solnej, połączony z inauguracją obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego w pow. krakowskim.

Po trzech latach przyznała się do zbrodni

LUBLIN (PAP) 22. 4.

Organa MO w Lublinie wykryły ohydną zbrodnię, której ofiarą jest Aleksander Drzewiecki, piekarz z Lublina. W sierpniu 1957 roku zaginął on nagle, a żona jego, Karolina wyjaśniała sąsiadom, że wyjechał na Zachód.

Wznowione kilka miesięcy temu śledztwo zakończone zostało pełnym sukcesem. Aresztowana w charakterze podejrzanej, żona Drzewieckiego przyznała się do zamordowania męża i wskazała miejsce w piwnicy, gdzie zakopała zwłoki.

Z województwa

29 kwietnia sesja WRN

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku zwołuje na dzień 29 kwietnia br. drugą w tym roku sesję WRN.

Jak wynika z porządku obrad, głównym tematem sesji będzie sprawozdanie z wykonania budżetu i planu gospodarczego za rok 1959, które złoży przewodniczący Prezydium WRN, inż. Jerzy Popko. Porządek obrad przewiduje dyskusję nad sprawozdaniem i podjęcie uchwały. (w-z)

Rośnie fala zobowiązań dla uczczenia Święta Pracy

Każdy dzień przynosi coraz to nowe meldunki o podejmowaniu przez robotników, personel inżynieryjno-techniczny, pracowników umysłowych, chłopów wsi białostockich — zobowiązań dla uczczenia Święta Pracy — 1 Maja. Dziś informujemy o zobowiązaniach podjętych przez pracowników Gospodarki Komunalnej woj. białostockiego.

11 brygad i działów **Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Białymstoku** podjęto zobowiązania, których łączna wartość wynosi 139.500 zł. Wśród zobowiązań białostockiego MPWiK podkreślić należy podjęcie się dodatkowego ułożenia rurociągu dla mieszkańców Szosy Zwierzynieckiej, ułożenie kanału w dzielnicy Białostoczek, skrócenia o 10 dni ułożenia rurociągu w dzielnicy Antoniuk Fabryczny oraz zakończenia przebudowy dołączeń domowych w posesjach przy ul. Nowotki, Mickiewicza i Warszawskiej.

Zobowiązania 1-majowe podjęli również pracownicy **Elektrowni Zakładów Przemysłu Terenowego.** Wartość produkcji dodatkowej, oszczędności surowca, przekroczenie planu za miesiąc kwiecień, poprzy porządkowaniu terenu zakładów — wynosi 54.250 zł.

Nie pozostali w tyle za podejmowaniem zobowiązań 1-majowych pracownicy **Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Zambrowie.** Postanowili oni m. in. przepracować dodatkowo godzinę przy budowie Ogrodu Jordanowskiego oraz wygospodarować poprzez ostrożne wykorzystanie robót rozbiórkowych różnego rodzaju materiały jak: kafle, cegły, przewody elektryczne, sprzęty kuchenny i piecowy itp. Ogólna wartość zobowiązań zamyka się obniżeniem kosztów własnych w układzie na sumę 14.612 zł.

Napłynęły również meldunki o podjęciu zobowiązań przez pracowników Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Geodezyjnego Gospodarki Komunalnej w Białymstoku. 16 zespołów pomiarowych tego przedsiębiorstwa przepracuje dodatkowo 30 godzin uzyskując dodatkowy przerób wartości 18.000 zł.

Pracownicy Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych w Olecku postanowili uzyskać dodatkową robociznę wartości 9.370 zł. Zakład Fabryki Obuwia w Augustowie zasadzi 1000 drzewek liściastych oraz żywopłot długości 250 m. (h)

Niedziela w Augustowie

Olimpiada rolnicza młodych

W niedzielę, 24 bm. do Augustowa zjadą młodzieńcy i chłopcy z zespołów Przysposobienia Rolniczego z całego powiatu na imprezę zarządzaną przez organizatorów olimpiadą rolniczą. Będzie to atrakcyjna forma egzaminu z tego, czego się na dzień wiejska uczyła na kursach PR w okresie bieżącej zimy.

Zwycięzców „zgaduli - zgaduli" na tematy hodowlano - rolne czekają symboliczne nagrody, a wszystkim uczestnikom program rozrywkowo-poznawczy. Komisja zapewnia, ale to już niespodzianka organizatorów, którymi są: Powiatowa Rada PR, Zarząd Pow. ZMW i Pow. Zw. Kółek Rolniczych.

Życzymy przyjemnej zabawy! (m)

Czterej mieszkańcy woj. białostockiego wylosowali motocykle WFM na książeczki PKO

20 kwietnia br. w Centrali PKO w Warszawie odbyło się kolejne losowanie premiowych postaci motocykli wśród właścicieli premiowych książeczek oszczędnościowych PKO. Ogółem wśród 21.101 właścicieli premiowych książeczek oszczędnościowych PKO rozlosowano 70 motocykli marki WFM. Z terenu woj. białostockiego premie w postaci motocykli otrzymały cztery osoby, a mianowicie posiadacze książeczek oszczędnościowych o numerach 487919, 363031 i 519600 — wystawione w Oddziale PKO Ełk i nr 519138 wystawionej przez Oddział PKO w Suwałkach. (h)

POGODA

W SOBOTĘ — Chmurno, w godzinach południowych przelotne opady deszczu. Temperatura od ... stopni C.

W NIEDZIELĘ — Chmurno z rozpogodzeniami. Temperatura bez większych zmian.

ROZMOWY POLSKO-MONGOLSKIE

21. IV. br. w Belwederze odbyły się rozmowy między delegacją rządową Mongolskiej Republiki Ludowej i delegacją PRL.

CAF — fot. Szyperko

TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

ROCZNICA BANDUNGU

5 lat temu, w dniach od 18 do 24 kwietnia 1955 r. toczyły się w Bandungu (jedno z miast w Indonezji) obrady konferencji 29 krajów Afryki i Azji.

Konferencja w Bandungu na plan pierwszy wysunęła hasło walki narodów Afryki i Azji o pełne wyzwolenie z pęt niewoli kolonialnej. Hasło to podczas ubiegłych pięciu lat znalazło potwierdzenie w życiu. Od tego bowiem czasu władza kolonizatorów skurczyła się o dalsze siedem krajów. Niepodległość uzyskały Malaje, Ghana, Maroko, Tunezja, Sudan, Gwinea i Kamerun. Kraje te liczą łącznie blisko 53 miliony mieszkańców. Natomiast w bieżącym roku niepodległość polityczną uzyska Togo, Kongo Belgijskie, Nigeria, Somali i Cypr — w sumie 49 mln ludzi.

Największym niewątpliwie sukcesem antykolonialnego apelu uchwalonego w Bandungu jest rozbudzenie się Afryki. Przed historyczną konferencją na kontynencie afrykańskim, a zwłaszcza w jego tzw. „czarnej" części panowało głuche milczenie. Dziś istnieje już tam 11 niepodległych państw.

Należy podkreślić, że po konferencji w Bandungu wydatnie rozwinęła się przyjazna współpraca, zwłaszcza na polu gospodarczym i kulturalnym, między neutralnymi krajami Azji i Afryki, a państwami obozu socjalistycznego. Kraje afro-azjatyckie doceniają bowiem współpracę opartą na wzajemnych i równych korzyściach, bez żadnych dodatkowych warunków, jakie bardzo często stawiają przed nimi państwa zachodnie.

Należy również podkreślić fakt rosnącej roli w życiu międzynarodowym państw Afryki i Azji. Autorytet swój państwa te zawdzięczają w dużej mierze wzajemnemu współdziałaniu pod hasłami walki o pełne zwycięstwo „ducha Bandungu" — solidarności afro-azjatyckiej.

KOREA POŁUDNIOWA WALCZY

Od kilku dni ulice miast południowo-koreańskich zaścielają się setkami zabitych i rannych. Ludność Korei południowej zdecydowanie wystąpiła przeciwko znienawidzonej dyktaturze Li Syn Mana.

Jak wiadomo, bezpośrednią przyczyną wystąpień ludności południowo koreańskiej było sfałszowanie wyborów prezydenckich w dniu 15 marca br., w wyniku których Li Syn Man po raz czwarty został prezydentem Korei południowej.

Karabiny maszynowe i czołgi lisynmanowskie nie są w stanie powstrzymać ruchu mas — tysiące demonstrantów staje do walki przeciwko rządowi reakcji, nędzy i dzikiego terroru.

O terrorze, jaki panuje w Korei południowej, świadczy m.in. wypowiedź japońskiego tygodnika „Sekai News", który pisze, że **„południowa Korea przypomina hitlerowskie Niemcy".** Natomiast dziennik burmański „Rangoon Daily" stwierdza: **„lepsza już dżuma niż południowo-koreański Li Syn Man".**

W wyniku rządów Li Syn Mana południowa część Korei pogrążona została w skrajnej nędzy i feudalnym zacofaniu. Londyński tygodnik „Economist" pisał, że **„ludność południowo-koreańska wegetuje na najniższym stopniu ludzkiej piramidy".**

Niedawno odbyła się repatriacja Koreańczyków z Japonii do Korei Ludowej. Koreańczycy wybrali KRL-D, mimo że posiadają swoje rodziny i w Korei południowej. Ten fakt o czymś świadczy.

Z polityki Li Syn Mana niezadowolone są nawet Stany Zjednoczone, które przecież powołały do życia rząd Li Syn Mana. Sekretarz stanu Herter upomniał ambasadora Korei południowej w Waszyngtonie stwierdzając, że demonstracje w Korei świadczą o niezadowoleniu ludności ze sposobu przeprowadzenia ostatnich wyborów i ze stosowanych przez rząd metod represji niezgodnych z zasadami demokracji. W amerykańskich kołach oficjalnych mówi się już o ewentualnym odwołaniu przewidzianej na 22 czerwca br. wizyty prezydenta Eisenhowera w Korei południowej.

DE GAULLE W USA

W piątek przybył do Stanów Zjednoczonych z 7-dniową wizytą oficjalną prezydent Francji de Gaulle. Jest to trzecia z rzędu w tym roku, po Anglii i Kanadzie, oficjalna wizyta de Gaulle'a w obcym państwie.

Podczas swego pobytu w USA prezydent de Gaulle przeprowadzi m. in. rozmowy z prezydentem Eisenhowerem. Obserwatorzy polityczni stwierdzają, że rozmowy te będą najważniejszym punktem w programie pobytu de Gaulle'a w USA. Stwierdzenie to jest jak najbardziej słuszne, jeżeli zważy się fakt, że rozmowy te odbywać się będą w przededniu konferencji na najwyższym szczeblu.

Niewątpliwie obaj mężowie stanu będą się starali znaleźć wspólny język w wielu problemach międzynarodowych, a zwłaszcza w kwestii rozbrojenia, Niemiec i Berlina zachodniego. Ponadto należy się spodziewać, że de Gaulle poinformuje Eisenhowera o przebiegu i wynikach jego rozmów przeprowadzonych z premierem Chruszczowem. Przypuszcza się również, że prezydent de Gaulle będzie się starał nakłonić Eisenhowera do przyjęcia Francji na członka klubu atomowego. (b)

LENIN W Polsce

Drogi z Kongresówki, Rosji i Paryża prowadziły do Krakowa. Nic dziwnego, powietrze nie było tu tak stęchłe, a austriacka policja, choć skrupulatnie spełniała swe obowiązki, nie gnębiła tak poddanych, jak to czyniła ochrana w zaborze rosyjskim. Był to kąt w okupowanej Polsce względnie spokojny. Schronienie znajdowali tu emigranci polscy, a i po trochu rosyjscy.

1 lipca 1912 r. do Krakowa zajechała para niemłodych już ludzi najpewniej małżeństwo. Nie wyróżniali się niczym, szczególnym. Mężczyzna lat około 42, w meloniku, z krótko przyciętą bródką, rzucał spod sklepionego czoła spojrzenie żywe i bystre. Jego towarzyszka o twarzy nieładnej, lecz dziwnie dobrej i łagodnej powtarzała od czasu do czasu:

— Wołodia, nie irytuj się, na pewno przyjdzie.

Czekali już na Plantach dość długo. A przecież w mieście nie znali nikogo, nie umieli mówić po polsku, zaś człowiek, którego się spodziewali, nie nadchodził.

Od dłuższej już chwili zwracali ich uwagę przystojny brunet, spacerujący nerwowo tam i z powrotem.

— Nadia, a może to on?

Kobieta nieśmiało zbliżyła się do nieznajomego.

— Przepraszam — zapytała niezdecydowanie — czy pan jest Bagocki? Zagadnięty objął ją zdziwionym spojrzeniem. Był wyraźnie rozczarowany.

— To wy jesteście Uljanowa? I my tak długo siedzimy obok siebie i wzajemnie się oczekujemy?

Wybuchneli serdecznym śmiechem. Do rozpuku śmiał się pan w meloniku. Bagocki zerkał ukradkiem na Uljanowa. A więc to ten tajemniczy konspirator, rewolucjonista, znany w kołach rosyjskiej socjaldemokracji, ten, który czasem posługuje się pseudonimem „Lenin"? Jest zawiedziony. Wyobrażał go sobie całkiem inaczej, jako człowieka wysokiego, z gęstą, kruczą brodą. Tymczasem zarówno Uljanow, jak i jego żona byli podobni do zwykłych przechodniów, których często się spotyka na ulicy.

Sergiusz Bagocki, rosyjski socjaldemokrata, uciekł z katorgi. Studiował medycynę. Był przewodniczącym krakowskiego Związku Pomocy dla Więźniów Politycznych, a jednocześnie członkiem SDKPiL. Poruczono mu misję urządzenia Lenina w Krakowie. Z miejsca zajął się tą sprawą. Przede wszystkim pomógł wynająć mieszkanie, które znaleźli na ulicy Zwierzynieckiej 218. Nie było przytulne, ale tanie.

15 lipca Uljanow, zgodnie z obowiązującymi przepisami, złożył w urzędzie policji krakowskiej zeznanie: „...jestem korespondentem rosyjskiej demokratycznej gazety „Prawda", wydawanej w Petersburgu, i rosyjskiej gazety wydawanej w Paryżu, pod nazwą „Socjaldemokrat", stąd właśnie czerpię środki do życia. Do Galicji ściągnęła mnie chęć poznania tutejszych stosunków — szczególnie, gdyż kwestiami tymi głównie się zajmuję. Mam również zamiar nauczenia się języka polskiego..."

WOJNA O 100 TYSIĘCY CZYTELNIKÓW

Uljanow czuł się w Krakowie lepiej niż w Paryżu, pracy publicystycznej miał więcej, a i atmosfera wśród emigrantów była lepsza. Poza tym w Krakowie umieszczono Biuro Zagraniczne KC SDPRR, którym Lenin właśnie kierował. Stąd było też bliżej do Petersburga, łatwiej było utrzymać więź z Biurem Krajowym KC i sprawdzać lewicową prasę rosyjską. Uljanow utrzymywał się głównie z publicystyki, najczęściej pisując dla „Prawdy", poza tym trudnił się tłumaczeniem z francuskiego i niemieckiego.

W liście do ukochanej matki z 24 lutego 1913 r. Lenin dziękuje za nadesłaną paczkę ze smakołykami.

„Nadia aż się gniewa na mnie, że napisałem „w sprawie ryb" i takoci... Ale nie przypuszczałem, że wszystko będzie w tak gigantycznych ilościach... Cło na ryby jest tu niewysokie, natomiast na jakocie solidne". Podkreśla, że będą obchodzić ponownie „Nowy Rok".

W tym samym liście namawia siostrę Annę, by wraz z matką odwiedziła go w Krakowie. „Gdyby nie było wysokiej opłaty paszportowej wypadłoby całkiem tanio, ale bez paszportu, na podstawie „półpasków" po 30 kopiejek mogą przejeżdżać tylko mieszkańcy pogranicza".

Powiadamia, że zamierza zająć się wydaniem broszur przy „Pravdzie". Nie jest tylko pewny, czy mu się to uda.

„Prawda", założona 5 maja 1912 r., wychodziła w Petersburgu jako legalny organ SDPRR. Lenin dążył do ścisłej współpracy z jej redakcją, wciągał do współpracy z nią najlepszych dziennikarzy partyjnych. Nie było to jednak takie proste, gdyż gazetę często konfiskowano i musiała wychodzić pod zmienionymi tytułami. Z tych i innych względów łączność z „Prawdą" niekiedy się urywała i Lenin w tym okresie nie zawsze mógł decydować o charakterze dziennika.

W jednym z listów Lenin pisze: „Z gazetą przecież nie tak się ma sprawa, że czytelnik sobie czyta, a pisarz sobie pisze. Gazeta powinna sama szukać i znajdywać potrzebne jej kontakty".

W końcu maja 1913 r. stwierdza: „Nie trzeba naśladować gazety „Łucz", tylko iść własną drogą, drogą proletariacką: cztery kolumny dla robotników — aktywistów i dwie kolumny (a potem może i 4) dla mas — na długą i zaciętą wojnę o 100.000 czytelników. Trzeba pchać się wszerz i w głąb, do mas..."

— A że zwiększenia nakładu marksiści się cieszą, biedy zwiększa się dzięki artykułom marksistowskim, a nie artykułom przeciw marksizmowi. Chcemy gazety ideowej — chcą tego wszyscy współpracownicy i czytelnicy „Prawdy" — marksistowscy!..."

30 września 1913 r. wyjaśnia, że „Prawda Truda" nie powinna niesłiwdomie płynąć z prądem, nie zmieniając toru gazety. W liście do redakcji gazety „Za Prawdu" narzeka, że przychodzi zawsze pół dnia później niż gazety burżuazyjne. „Czy nie można by tego zmienić i wysyłać zawsze na czas, by przychodziła jednocześnie z gazetami burżuazyjnymi?"

16 listopada 1913 r. apeluje do redakcji tej samej gazety:

„Na litość boską, mniej efekciarstwa. Spokojniej analizować argumenty i powtarzać prawdę gruntowniej, prościej. W ten i tylko w ten sposób można zapewnić całkowite zwycięstwo".

Zdaniem Lenina należy rozwinąć kampanię, by doprowadzić: nakład „Prawdy" z 30 tys. do 50—60 tysięcy a ilość prenumeratorów z 5 tys. do 20 tysięcy. „Wówczas prawdziwszymy i polepszymy „Prawdę".

CAŁĄ ENERGIĘ ODDAWAŁ SPRAWIE, KTÓREJ SŁUŻYŁ

Latem i jesienią Uljanowowie przebywali w Poroninie. Było to konieczne ze względu na Nadieżdę, która zapadała na chorobę Basedowa. Zamieszkali w domu gaździny Teresy Skupień.

Porońin podobał się Iljiczowi. Pisał o tym: „Tu jest cudownie. Powietrze wspaniałe — wysokość ok. 700 m. Nie ma porównania z nisko położonym i trochę wilgotnym Krakowem. Mamy dużo gazet i można pracować".

Z góralami Lenin porozumiewał się łamanym językiem, niekiedy na migi. Krupska, która w dzieciństwie mieszkała w Polsce, mówiła i czytała nieco po polsku.

25 maja 1913 r. Nadieżda pisze do matki Włodzimierza: „Dziś rano byliśmy z Wołodią na dwugodzinnym spacerze, a teraz on sam poszedł gdzieś w siną dal... Rano przybiega do nas od sąsiadów czarny, kudłaty szczeniak i Wołodia długo się z nim bawi. Prawdziwe życie na letnisku".

Stan zdrowia Krupskiej nie polepszył się i Uljanow postanowił wyjechać z nią na leczenie do Berna.

W ostatnich dniach czerwca 1913 r. Uljanowowie znaleźli się w Bernie. Znakomity chirurg, Kocher, operował Krupską 23 lipca 1913 r. W tym czasie, gdy leżała w klinice, Lenin wygłaszał odczyty w kwestii narodowej w Zurichu, Lozannie, Genewie i Bernie, nawiązał kontakty z sekcjami zagranicznymi SDPRR.

Po powrocie do Poroniną wrócono do dawnego systematycznego trybu życia. Swoim zwyczajem Lenin dużo czytał, lecz odczuwał brak literatury rosyjskiej. Do Biblioteki Jagiellońskiej zaglądał rzadko, gdyż jego zdaniem, „biblioteka jest zła i arcyniewygodna, ale mnie i tak prawie nie zdarza się bywać w niej..." Uljanowowie odczuwali poważny brak beletrystyki. Iljicz już na pamięć znał Nadsona i Niekrasowa. „Annę Kareninę" czytali wielokrotnie, gdyż swoją beletrystykę zostawili w Petersburgu i Paryżu. W Krakowie zaś nie było książek rosyjskich. Poza tym, jak pisała wtedy Krupska, „Wołodia co dzień bierze zimny natrysk, chodzi na spacery i nie cierpi na bezsenność. Dalej chwali tutejsze błoto". Poza tym urządzał wraz z przyjaciółmi, Wigilewem i Bagockim, dalekie górskie wycieczki, jeździł rowerem, niekiedy rozmawiał z góralami.

Całą swą energię oddawał głównie sprawie, której służył. Przede wszystkim utrzymywał więź z Biurem KC SDPRR, znajdującym się w Petersburgu, z terenowymi działaczami rosyjskimi oraz sekcjami zagranicznymi SDPRR. Duże znaczenie przywiązywał do pracy z posłami bolszewickimi. Nie tylko kierował ich działalnością, ale pisywał dla nich tezy do referatów i wystąpień. Posłowie: Badajew, Muranow, Szagow, Pietrowski i Samojłow często przyjeżdżali do Iljicza, od którego zawsze wracali bogatsi i pewniejsi siebie.

W krakowskim mieszkaniu Lenina przy ulicy Lubomirskiego 49, gdzie mieszkali już od września 1912 r., odbyła się narada KC SDPRR z działaczami partyjnymi, która przyjęła ważne uchwały partyjne. Druga narada KC SDPRR odbyła się w październiku 1913 r. w Poroninie, także w mieszkaniu Uljanowów. Najważniejsze postanowienia dotyczyły kwestii narodowej. Podkreślały one konieczność walki o samostanowienie narodów.

Nieco później Lenin stwierdził:

„W Rosji istnieją dwa najbardziej kulturalne, najbardziej wyodrębnione substrefy całego szeregu warunków historycznych i bytowych narody, które by mogły najłatwiej i „najnaturalniej" urzeczywistnić swoje prawo do oddzielenia się, są to — Finlandia i Polska".

Lenin był członkiem Krakowskiego Związku Pomocy dla Więźniów Politycznych. Ze względu na konieczność zachowania środków ostrożności, dostarczał redakcji pisma „Więzień Polityczny" jedynie materiały dotyczące sytuacji więźniów politycznych w Rosji. Należy sądzić, że artykułów do tego pisma nie pisywał. Zarówno on, jak i Krupska porozumiewali się z tą organizacją za pośrednictwem Sergiusza Bagockiego, który był sekretarzem tego Związku. Z polskimi działaczami socjaldemokratycznymi kontaktował się za pośrednictwem Bagockiego i Jakuba Haneckiego.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się odczyty Lenina „Ruch rewolucyjny w Rosji, a socjalna demokracja", który wygłosił w sali Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza w dniu 18 kwietnia 1913 r. oraz odczyt „Rosyjska socjaldemokracja a kwestia narodowa", wygłoszony w lokalu Akademickiego Zrzeszenia „Spójnia" 21 marca 1914 roku.

Latem i jesienią Uljanowowie przebywali w Poroninie. W liście do siostry Lenin podkreślał: „Wieś ma charakter prawie rosyjski. Słomiane strzechy, nędza. Boso baby i dzieci. ...Prowadzimy tu w ogóle żywot — wstaje się skoro świt, kładzie się spać prawie że z kurami. Codzienna marszruta na pocztę i na stację".

Powodowany sympatią do Gorzkiego prosi go w liście, by przyjechał do Poroniną. Informuje, że niedaleko leży Zakopane, które jest doskonałym uzdrowiskiem. ...Co do pieniędzy, na drogę zdobędziemy najprawdopodobniej".

ARESZT I UWOLNIENIE

Wojna imperialistyczna 1914 r. zaskoczyła Uljanowych w Poroninie. Wśród miejscowej ludności powstała atmosfera podejrzliwości. Na Lenina padło sbardzilne podejrzenie, że jest szpiegiem rosyjskim. Lenin został aresztowany i osadzony w dniu 8 sierpnia 1914 r. w więzieniu w Nowym Targu. Przebywał w nim jedenaście dni. Natychmiast rozpoczęła się gorączkowa akcja o jego uwolnienie, grozili mu bowiem sąd wojenny. W kampanii tej udział wzięli: Sergiusz Bagocki, Jakub Hanecki oraz stary proletariacki, Kazimierz Dłuski. Wysyłano depesze, pisano listy, pertraktowano. Poparcia udzielili także posłowie polscy, Władysław Orkan i Jan Kasprowicz.

Nadieżda Krupska niemal codziennie otrzymywała widzenie z Iljiczem. Gdy pierwszy raz się zjawiła, Lenin zapytał narzeźnika Paszkowskiego, czy ma mówić po niemiecku, czy też po polsku. Na dowód czego rzekł do Krupskiej:

— Jak się pani czuje?

Paszkowski, śmiejąc się, zezwolił na przeprowadzenie rozmowy w języku rosyjskim.

O uwolnienie Lenina zabiegali także Zygmunt Marek, poseł do parlamentu austriackiego, członek PPSD. O sprawie tej zdecydowali ostatecznie członek Międzynarodowego Biura Socjalistycznego i jednocześnie poseł socjaldemokratyczny do austriackiego parlamentu, Wiktor Adler oraz poseł do parlamentu austriackiego, Herman Diamand, do których ze specjalnym pismem zwróciła się Nadieżda Krupska. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Wiedniu przesłało do Prokuratury Wojskowej w Krakowie w dniu 17 sierpnia 1914 r. pismo, które m. in. stwierdzało:

„Uljanow — zdecydowany wróg caryzmu, całe życie poświęcił walce z nim, jeśliby zjawił się teraz w Rosji, niechybnie byłby stracony. Cieszy się on europejską sławą dzięki swej walce z rosyjskim reżimem carskim. Panowie dr Adler i dr Diamand ręczą, że Uljanow nie jest szpiegiem carskim".

19 sierpnia Lenin został zwolniony z więzienia. Przed opuszczeniem Poroniną odwiedził Jana Kasprowicza. Pisze o tym w swym dzienniku Maria Kasprowiczowa:

„Pewnego razu przyszedł do nas rosyjski emigrant, aby Jankowi podziękować za oddana mu przysługę. Została mi w pamięci jego mongolska twarz i jasna marynarka z surowego jedwabiu. Janek po tej wizycie bardzo sympatycznie o nim się odezwał. Mama wzruszyła poprzdliwie ramionami i mruknęła z oburzeniem: — Bezwłocznie! Emigrant nazywał się Lenin".

Nieco później Lenin stwierdził:

„W sprawie zwolnienia mnie z więzienia... rolę odegrał Wiktor Adler, który zawstydzał władze austriackie. Rolę odegrali Polacy, którym wstyd było, że w polskim kraju możliwe jest tak nikczemne aresztowanie rosyjskiego rewolucjonisty..."

7 sierpnia 1914 r. Lenin wraz z Krupską udali się do Szwajcarii.

REGINA SAWICZ

Dom w Krakowie przy ul. Zwierzynieckiej (obecnie Królowej Jadwigi 41) w którym mieszkał Lenin w 1912 roku.

PONAD 120 żubrów żyje w Polsce

BIAŁOWIEŻA największym ośrodkiem hodowlanym

Białowieski rezerwat żubrów już od kilkunastu lat cieszy się ogromnym zainteresowaniem turystyki krajowej i zagranicznej. Mało natomiast wiemy o historii hodowli żubrów w Polsce.

Jak wynika z danych statystycznych, przed r. 1914 na terenie Polski, znajdującej się wówczas jeszcze pod zaborami, było 727 żubrów. Zawierucha wojenna poczyniła ogromne straty. Do r. 1920 żubry w Polsce zostały doszczętnie wyniszczone. Dopiero w r. 1929 sprowadzono do Białowieży z ogrodu zoologicznego w Poznaniu i rezerwatu w Pszczynie 5 sztuk żubrów. Od tego czasu z każdym rokiem powiększała się ilość żubrów w Białowieży. Na krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej, mieliśmy w r. 1939 ogółem w Polsce 35 żubrów, z tego w Białowieży 17 sztuk tych pięknych i ogromnie zarazem rzadkich zwierząt.

Druga wojna światowa również nie oszczędziła żubrów. W r. 1944 ogólna ilość żubrów w Polsce wynosiła zaledwie 17 sztuk. Rozpoczęto więc hodowlę prawie od podstaw. Obecnie w Polsce mamy ponad 120 żubrów, z czego ponad 50 przebywa w Białowieży, a pozostała część w rezerwatach Niepolomice, Paszczyna, Tomaszewice i w Puszczy Boreckiej. Osiem żubrów znajduje się w ogrodach zoologicznych.

Mamy więc obecnie prawie cztery razy więcej żubrów niż w r. 1939. Dotychczasowe wyniki hodowlane pozwalają przypuszczać, iż ilość żubrów będzie wzrastać z każdym rokiem. Już w chwili obecnej w samej tylko Białowieży przebywa na wolności 24 sztuk żubrów, które zdecydowano wypuścić poza teren rezerwatu. W roku ubiegłym zanotowaliśmy natomiast pierwsze urodziny, po 24-letniej przerwie, żubra na wolności.

Najstarszym białowieskim żubrem jest urodzona w roku 1939 „Beste", pochodząca z berlińskiego ZOO. W r. 1947 przewieziono ją do Białowieży. Do tej pory „Beste" wydała na świat dziewięciu potomków. Przeciętny wiek żubra waha się w granicach 20—23 lat, natomiast krowa do 27 lat.

Waga żubra wynosi przeciętnie około 900 kg, jednakże białowieski „Pobipięta", który szczyci się miano- niem największego żubra w Polsce, waży około 2.000 kg.

Godna podkreślenia jest rzeczą, iż Ośrodek Hodowli Zwierząt Rzadkich w Białowieży dba przede wszystkim o uzyskanie żubra czystej krwi białowieskiej. Żubry linii białowieskiej znajdują się w nowojorskim ZOO, a wkrótce dwa żubry z Białowieży powędrują do Finlandii. (h)

TRZEBA RYZYKOWAĆ

Na budowie robota szła na całego. Wiadomo, lato to pełnia sezonu w budownictwie. Inżynier, owszem, chętnie opowiadał o postawionym budynku. Tym z cegły.

— Jeśli dobrze pójdzie — chwalił się — oddamy go jeszcze przed zimą.

Kiedy jednak spytałem o drugi budynek, inżynier zupełnie stracił animusz.

— Powiem panu szczerze — zwierzał się — że ja nie dowierzam tym okrzyczanym betonom jednofrakcyjnym. Wolałbym stawiać i ten drugi budynek z cegły...

Spodziewałem się, że teraz usłyszę jakieś długie wyliczenie wszystkich wad betonów jednofrakcyjnych. Rozmawiałem przecież z inżynierem. Nic podobnego! Inżynier, ku mojemu wielkiemu zdumieniu, nie wysunął żadnych istotnych kontrargumentów.

A jednak uparcie sprzeciwiał się stosowaniu nowej metody na swojej budowie. Dlaczego?

— Pan jest młody — mówił inżynier. — Ja na budowie zjadłem zęby. Wiem, że z tymi nowościami bywa różnie. Jeśli coś nie wyjdzie, później czeplają się ze wszystkich stron. Każda nowość — to do pewnego stopnia wielkie ryzyko. A nastawiać własnego karku mogą dzisiaj tylko frajerzy...

Owego inżyniera spotkałem dopiero po sześciu miesiącach. Dom, postawiony z betonów jednofrakcyjnych stał pod dachem.

— No i co, wyszło? — spytałem.

Inżynier się obruszył.

— U mnie musi wyjść!

* * *

W małym pokoiku, w którym mieściło się biuro przędzalni, aż ciemno od dymu papierosowego. Jest nas tutaj czterech. Dziennikarz, inżynier i dwaj mistrzowie. Oni opowiadają, ja zaś zapisuję w swoim notatniku.

— Ciekawe — mówi majster — czy tym razem uda się nam przekonać starego. W zasadzie nie powinien teraz mieć zastrzeżeń do naszego projektu.

Wkładał poszczególne arkusze do ceratowej teczki.

— Wie pan — mówił inżynier — dobrze byłoby, abyście o naszym projekcie napisali w „Gazecie". Postawilibyśmy starego przed faktem dokonanym. Bo on strasznie się boi.

Zgodziłem się. Inżynier i majstrowie prawie przez trzy godziny zapoznawali mnie ze swoim projektem. Później złożyłem wizytę dyrektorowi. Powiedziałem mu otwarcie o tym, że zamierzam napisać o projekcie majstrów i inżyniera.

I tutaj niespodzianka! Dyrektor ucieszył się, że go skrytykuję w „Gazecie".

— Jeśli taki artykuł ukaże się w organie Komitetu Wojewódzkiego partii, natychmiast prześlemy go do Zjednoczenia. Z pewnością zaraz przyjada do naszego zakładu, dokładnie i autorytatywnie ocenią projekt i, być może, zezwolą na jego realizację.

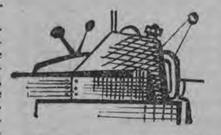

Oczywiście, dyrektor mógłby sam w tym wypadku podjąć decyzję. Po co ma jednak ryzykować?!

* * *

Przyrząd był wreszcie gotowy. Po ośmiu dniach rozpatrzyła go zakładowa komisja wynalazczości. Po dość długiej dyskusji został zatwierdzony. W zasadzie nic nie stało na przeszkodzie, aby go zastosować w produkcji.

Upłynęło jednak kilka miesięcy, projekt znajdował się w aktach. Racjonalizatorzy próbowali zainteresować nim inne zakłady. Nawet w tej sprawie wyjeżdżali do Łodzi i na Dolny Śląsk. Później machnęli ręką na wszystko.

— Czego się tutaj obawia dyrekcja — żalili się dwaj racjonalizatorzy. — Przecież podobne przyrządy stosuje się w innych krajach. Kiedy go opracowywaliśmy, korzystaliśmy z literatury zagranicznej.

Chcąc wykonać ten przyrząd, należało przerobić szlifierkę. Na to nie godziła się dyrekcja. A nuż przyrząd nie będzie się do niczego nadawał? Kto wówczas będzie odpowiadał? To pytanie znów zahamowało inicjatywę.

* * *

Każda nowość techniczna stanowi pewne ryzyko. To zupełnie zrozumiałe. Oczywiście, może to być ryzyko większe bądź mniejsze, w zależności od wagi poszczególnych wynalazków i usprawnień.

Jednakże każdy wynalazek przed wprowadzeniem do produkcji jest wnikliwie oceniany. Na podstawie opisu technicznego, szczegółowej dokumentacji oraz wykonanego prototypu, można dość dokładnie określić jego przydatność w danym zakładzie.

Dlatego więc często właśnie takie wynalazki i usprawnienia napotykają na ogromne trudności zanim zostaną zastosowane w produkcji? Przecież korzyści z ich realizacji są niewątpliwe! Składa się na to wiele złożonych przyczyn, o których dużo mówiono na czwartym plenum.

Jedną z tych przyczyn jest niewątpliwie strach przed ryzykiem. Wynika on w wielu wypadkach z konserwatyzmu niektórych dyrektorów i kierowników. Poważnym hamulcem postępu technicznego jest niewątpliwie ów konserwatyzm.

Druga przyczyna to obawa przed odpowiedzialnością w wypadku, kiedy jakiś wynalazek okaże się spalony. I tutaj należy mieć raczej pretensje do prawników. Chodzi bowiem o to, że w naszym kodeksie karnym nie ma zupełnie jasności w sprawie odpowiedzialności za nieudany eksperyment a nie będący skutkiem złej woli, o czym zresztą szeroko pisała ostatnio prasa fachowa.

Należy od razu zaznaczyć, że ostatnio prowadzi się już prace nad nowelizacją prawa wynalazczego. Zostaną zniesione wszystkie przestarzałe i w tej chwili nieżyciowe przepisy. A więc tym samym paragrafy nie będą odstraszać od ryzyka.

Niestety, konserwatyzmu i ucieczki przed odpowiedzialnością nie uda się wykorzenić zarządzeniami. Z konserwatyzmem i tchórzostwem trzeba walczyć na codzień. Tchórzom i konserwatystom muszą wydać zdecydowaną walkę organizacje partyjne i samorządy robotnicze.

Musimy ryzykować! Bez tego nie ma mowy o postępie technicznym. Oczywiście, ryzykować rozsądnie i z przekonaniem, że wynalazek lub usprawnienie są wartościowe i mogą przynieść zakładowi korzyści.

STANISŁAW ŚWIERAD

DOM OGRZEWANY PRZEZ SŁOŃCE

Zainteresującym projektem wystąpił ostatnio 55-letni inżynier angielski. Zamierza on zbudować dom, w którym jako źródło ciepła wykorzystana zostałaby energia słoneczna.

Inżynier Cepps pracował nad swym projektem przez 30 lat. Według tego projektu dom miałby szklany dach. Przechodzące przez niego promienie słoneczne kierowane byłyby przy pomocy luster i soczewek do „zbiornika ciepła" znajdującego się w ziemi.

Inne opracowane przez niego urządzenie, które ma znaleźć zastosowanie w zaprojektowanym domu, gromadziłoby wodę deszczową, filtrowało ją i następnie dostarczało do kranów.

Do wytwarzania elektryczności mają być wykorzystane gazy tworzące się w zbiornikach odpadków.

Budowa pierwszego takiego domu ma kosztować około 10.000 funtów szterlingów. Koszt następnych jednak — zdaniem projektanta — nie powinien przewyższać kosztów budowy normalnego domu.

Autor opatentował swój projekt w 12 różnych państwach, m. in. w W. Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i NRF. (i)

Z OGRANICZONĄ GRANICĄ O POLSCE

SZCZECIN — KONKURENCJĄ DLA HAMBURGA

Zachodnioniemiecki dziennik „DIE WELT" zamieścił informację pt.: „Coraz więcej towarów przewozi się przez Szczecin — rosnąca konkurencja dla Hamburga w obrotach tranzytowych między Wschodem a Zachodem". Autor informacji stwierdza, że Szczecin zabiera Hamburgowi coraz więcej ładunków tranzytowych ze Wschodem. W ostatnim roku — pisze „DIE WELT" — port szczeciński zarejestrował przeładunek towarów w wysokości 7,2 miliona ton, z czego 2,3 mln ton stanowił przeładunek tranzytowy. W roku 1959 obroty tranzytowe w tym porcie wzrosły o 28 proc. w stosunku do roku poprzedniego. Autor informacji podkreśla, że obecnie nie Hamburg, lecz Szczecin stał się największym portem przeładunkowym dla Czechosłowacji. Podobnie rozwija się sytuacja w odniesieniu do NRD i Węgier. Dziennik pisze też, że również Gdynia i Gdańsk odnotowują ostatnio niezwykle szybki wzrost przeładunków.

FRANCUZI O POLSKIM PLAKACIE

Wychodzący w Nancy dziennik „L'EST REPUBLICAIN" zamieścił recenzję z otwarcia w tym mieście wystawy polskiego plakatu. Autor recenzji pisze, że wystawa jest interesująca nie tylko z punktu widzenia artystycznego, ale również z dokumentarnego, daje bowiem możliwość poznania dzisiejszej Polski.

Pod względem artystycznym — czytamy w recenzji — znajdujemy się w obliczu sztuki niewątpliwie młodej, rozmiłowanej w eksperymentowaniu, szukającej własnej drogi. Autor podkreśla, że prawie wszystkie plakaty świadczą o wysokiej technice i że nie są to dzieła amatorów, lecz prace bardzo wysoko kwalifikowanych artystów.

WZROST EKSPORTU POLSKICH KONI

Warszawski korespondent amerykańskiej agencji prasowej UPI podał informację, że Polska wyeksportuje do Egiptu 450 rasowych koni, przeznaczonych dla policji egipskiej. Korespondent pisze, że konie te pochodzą od arabskich przodków, których sprowadzili polscy hodowcy z Arabii Saudyjskiej jeszcze przed II wojną światową. Ogółem tegoroczny eksport polskich koni wynosi będzie około 50 tys. w porównaniu do 32 tys. w zeszłym roku. (w-z)

BISKUPIEJ KURII TAJNA KARTOTEKA

Minęły bezpowrotnie czasy burżuazyjnej Polski, w której mniejszości narodowe były prześladowane i uciskane z powodu swej rasy, narodowości i niekatolickiej religii. Minęły bezpowrotnie straszliwe lata okupacji hitlerowskiej, lata zbrodniczego rasizmu, gett, obozów koncentracyjnych. Ludzie zapominają już o tym, że kiedyś, za sanacji czy, okupacji ludzi dzielono z powodu rasy i religii na lepszych i gorszych, tych z opaskami na rękawach i bez opasek, niewolników, „ćwierćniemców", „półniemców" i „nadludzi" czystych rasowo, prześladowanych i faworyzowanych.

Czasy te zostały daleko i minęły bezpowrotnie. Konstytucja Polski Ludowej zastrzega swobodę wyznania, tolerancję wyznaniową dla wszystkich obywateli. Prawo ludowe ściga i karze tych, którzy prześladują i szykanują obywateli z powodu jego rasy, narodowości lub wyznania. A jednak...

Leży przede mną kilku stronicowa ankieta, rozesłana ostatnio przez jedną z kurii biskupich do proboszczów. Kuria biskupia poleca proboszczom ściśle wypełnienie tej ankiety. Cóż to za dokument?

Ankieta zawiera około osiemdziesiąt (tak, osiemdziesiąt, to nie pomyłka!) pytań na temat ludności, dorosłych, dzieci i młodzieży, na temat wszystkich obywateli zamieszkujących daną parafię. Cel ankiety, przebijający z większości pytań, jest jasny: proboszcz ma dokonać bardzo szczegółowego spisu i opisu wszystkich niewierzących i tych wszystkich obywateli wierzących, którzy okazali mniejsze lub większe nieposłuszeństwo wobec kościoła (np. wzięli ślub cywilny, nie chodzą regularnie do kościoła). Kuria biskupia chce mieć dokładną kartotekę niewierzących i „nieposłusznych" wierzących. Kuria chce mieć ich na liście, na „czarnej liście"...

Pytania ankiety są tak szczegółowe, tyle w nich średniowiecznej „subtelności", że wprost trudno uwierzyć, że aż takie szczegóły kuria chce mieć w kartotece. Oto niektóre z pytań ankiety: „Ilość dzieci ze związków cywilnych ochrzczonych w parafii"? „Ilość ślubów cywilnych w parafii?", „Ilość pogrzebanych nie po katolicku?", „Udział wiernych w mszy?", „Udział dzieci w mszy?", „Do ilu domów nie mógł wejść kapłan z racji przeszkód moralnych ze strony domowników?" itp., itp.

Proboszcz, chcąc wypełnić omawianą ankietę, musi dokonać co najmniej dwóch czynności: opracować szczegółowe listy nazwisk osób niewierzących (dorośli i dzieci) oraz wyznających inne religie niż katolicka, a także przeprowadzić niemal policyjne „rozpracowanie" wszystkich wierzących, by z ich grona wyłowić wszystkich „wychylających się" (rzadko chodzących do kościoła, nie płacących na cele plebanii, zawierających śluby cywilne itd. itd). Musi więc proboszcz chyba śledzić i zapisywać, kto chodzi na msze i kto bierze udział we wszystkich praktykach religijnych...

Po co, w jakim celu omawiana tu kuria potrzebuje te dane? Na to pytanie daliśmy już odpowiedź w artykule drukowanym kilka tygodni temu. Dokładne rejestry osób niewierzących i osób wyznających inne religie niż katolicka — potrzebne są niektórym rozwydrzonym przedstawicielom kościoła po to, by nawoływać do nagonki na niewierzących i wierzących — niekatolików. Nawoływać do nagonki, do bojkotu towarzyskiego, prześladowań. Właśnie ci duchowni kościoła rzucili hasło bojkotu towarzyskiego, bojkotu społecznego tych ludzi, którzy zawierają śluby cywilne.

Zaciekły fanatyzm, średniowieczna nietolerancja, nawoływanie do brutalnej dyskryminacji wyznaniowej, do bojkotu i prześladowań tych wszystkich, którzy nie są ślepo posłuszni klerowi — oto cały sens omawianej tu ankiety i kilku innych, podobnych dokumentów, rozpowszechnianych dziś w niektórych kuriach w Polsce.

Autorzy tych dokumentów, wymagających tajnej rejestracji wszystkich, najbardziej osobistych spraw życia prywatnego obywateli, zmuszają niższy kler, proboszczów parafii — do niemal policyjnych, tajnych czynności. Wierzący i niewierzący, wszyscy muszą być potajemnie obserwowani, wszyscy wraz z dziećmi muszą być szczegółowo „przeanalizowani", opisani, wciągnięci na tajne spisy, zanotowani w tajnych kartotekach biskupiej kurii. Wszyscy muszą być traktowani tak jak przestępca, śledzony potajemnie przez agentów kryminalnych. Proboszcz na zlecenie kurii ma potajemnie śledzić i opisywać na piśmie najbardziej osobiste szczegóły życia prywatnego obywateli.

Cała ta historia jest ponura, ohydna, ubliżająca godności osobistej człowieka. Całe szczęście, że żyjemy w czasach, w których ludowe prawo nie dopuści do pełnego wykorzystania danych z omawianej ankiety przez autorów tej ankiety. Trudno wyobrazić sobie, co by się działo, gdyby autorzy omawianej ankiety nie byli ograniczeni przepisami ludowego prawa. Gdyby nie to ograniczenie — zobaczylibyśmy chyba szybko na ulicach ludzi z opaskami, ludzi w wyznaniowych gettach i na każdym kroku tablice z napisem „Tylko dla.....". Doprowadziliby do tego twórcy omawianych tu ankiet i podobnych, haniebnych dokumentów, mówiący pięknie o miłosierdziu i miłości bliźniego, a nawołujący do nienawiści i prześladowań.

Z. ZBOROWSKI

Kolneńskie zapiski [1]

Motto:
„Wszystko się w Warszawie skupia..."
(Z fraszek J. Sztaudyngera)

W kwietniu roku 1960 — Jan II z Kolna wybrał się w świat, szlakiem swego wielkiego imiennika na odkrycie Ameryki.

Tak, jak by to już w Kolnie nie było co odkrywać.

Po pierwszym Janie z Kolna została legenda (pokazywano mi nawet domek, w którym podobno mieszkał).

Po drugim — najlepsza kamienica w rynku, która, bardzo przyda się miastu.

Bo trzeba wiedzieć, że Jan z Kolna Anno Domini 1960, nazwiskiem Banach, opuszczając rodzinne strony przekazał swój murowany, wybudowany po wojnie dom ojcom miasta.

I pomyśleć, że ta wieść uczyniła na mieszkańcach Kolna mniejsze wrażenie, niż pogłoska o rzekomym przeznaczeniu pierwszego piętra rzeczonego budynku na świetlicę miejską!

Tym sposobem dom staje się swego rodzaju symbolem: zajmująca cały parter piekarnia karmi miasto, a na piętrze miejscowi luminarze od kultury pitrasić będą strawę duchową.

O wędrownych ptakach, co „szarogęsią"

Tyle o symbolach. Nie należy ich jednak lekceważyć, bowiem okazuje się, że nawet dziś są w stanie odegrać poważną rolę.

Myślicie, że Jan II (nazwijmy go tak w odróżnieniu od sławnego praszczura) wyjechał tak sobie, z miłości do Ameryki? Otóż nie. To był fatalizm dziejowy. Wprawdzie w duchy nie wierzę, ale jestem skłonna wierdzić, że w Kolnie straszy zły duch dobrego Jana z Kolna. Zły — bo wypaczony przez te wieki tułaczki i niezdecydowania czy Jan był z tego Kolna czy z innego. Ów zły duch pędzi kolnian nie tyle do odkrywania nowych ziem, co do porzucania starych.

Oto garść zdań, którymi na wstępie naszych rozmów „zdekonspirowali się" niektórzy krócej lub dłużej zasiedzieli „w tej wsi powiatowej" kolnianie:

— Tu szukają szczęścia „rozbitkowie życiowi, którzy nie znaleźli go gdzie indziej".

— Tu nie można za długo siedzieć...

— Na takiej głębokiej prowincji pracuje się bardzo dużo. Na nic innego nie ma czasu. Zresztą jest ten jeden plus, że można dużo zarobić...

— Te parę latek, a potem jak tylko się da trzeba uciekać...

Przytaczam bardzo szczere, wyrwane spod serca wypowiedzi. Najważniejsze, że ci sami ludzie, którzy marzą o wspaniałym życiu we wspaniałym mieście — pracują na pożytek tej „powiatowej wsi".

Ludzie, którzy wychowali się i mieszkają w krzywych, staroświeckich domkach, patrzą jak te „wędrowne ptaki" zakładają swoje tymczasowe gniazda w kilku nowych, jakże luksusowych w porównaniu ze starymi domkami — blokach, jak porastają w piórka, by po odbyciu kolneńskiej „kwarantanny" ulecieć w wielki świat.

Sami nie mogą tego uczynić, bo ich trzyma ziemia, dom, rodzina, lub po prostu przywiązanie...

Ba, są nawet tacy, co stawiają tu sobie nowy dom, deklarując tym samym swoją przynależność do miasta.

Każda społeczność ludzka ma swoje prawa i przybysz musi się do nich dostosować, tak, jak na przykład w Kolnie najpoważniejsze instytucje i instancje musiały pogodzić się z tym, że nawet najbardziej zasadnicza narada musi zakończyć się o godz. 15, bo w kilkanaście minut później... odchodzi ostatnia „ciuchcia", odwożąca uczestników narady do domów.

Godzenie się na przyjęcie ogólnie panującego obyczaju oznacza asymilowanie się w nowym środowisku. Zaraz jednak należy się zastrzec: z wyjątkiem tych przypadków, kiedy jest równoznaczne z rezygnacją.

Dlatego bardzo podobała mi się postawa lekarza dentysty, p. Krystyny K, która od października ub. roku (wtedy przeniosła się z woj. wrocławskiego do Kolna) „szarogęsi się", czyli poczyna w obcym sobie Kolnie jak szara gęś i tym samym „naraża" miejscowym czynnikom.

— Mnie chodzi tylko o to, żeby miejscowe władze i mieszkańcy Kolna mieli większe wymagania. U nas, to jest na Śląsku byłoby nie do pomyślenia, żeby ośrodek zdrowia nie miał aparatu rentgenowskiego.

Albo i sprawa wody...

Sucha relacja o „mokrym" problemie

Piosenka rosyjska słusznie powiada, że „bez wody ani tudy ani siudy".

Za starym rynkiem wyrasta już nowe Kolno: gmachy KP, prezydium, prokuratury, szkoły średniej, kilka bardzo nowoczesnych bloków mieszkalnych z kanalizacją.

I co z tego, skoro królujące w rynku stare pompy nadal są bezkonkurencyjne?

— 500 tys. zł wydatkowaliśmy na wodociągi i urządzenia — i wody nie ma — zżyma się sekretarz KP, tow. Stelmaszyński. — W nowych mieszkaniach pękają boliery i wężownice, bo ludzie pala pod kuchnią. A w biurze DBOR-u rosną stosy pism. Czy tam u was, w Białymstoku, nikogo to nie obchodzi? Jeśli gospodarka komunalna „ma gdzieś" odległe Kolno, to niech chociaż przerwie to marnotrawstwo państwowych pieniędzy — kończy rozdrażniony.

Gorzkie to są słowa, gorzkie fakty, które przytacza sekretarz Prezydium PRN Bukowski:

— Pompy zainstalowali „fachowcy" (żal się Boże!) z Białostockiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji tak doskonale, że zaraz się silniki spaliły. Odesłano trzy silniki do Łodzi, ale tam nie mogą ich przewinąć, bo nie mają odpowiedniego drutu. Dziś przyszła nowa pompa głębinowa, to znów brak zasilenia energią elektryczną, bo do niej nie pasuje transformator. Za mały...

Podziwiam spokój tych ludzi, „którzy cierpią w milczeniu".

Na ostatniej sesji PRN wysunięto wniosek (i przesłano do Prezydium WRN w Białymstoku), żeby przystąpić do przygotowania dokładnej dokumentacji i przeprowadzenia wierceń (podejmują się fachowcy z Gdańska). Pieniądze są, chodzi tylko o zatwierdzenie inwestycji i ujęcie jej w planie. Gdy WRN wniosek odrzuci, Kolno przez dalsze 5 lat żyć będzie problemem wody.

Zmienia się oblicze Kolna: nowe bloki, kilka anten telewizyjnych, pierwszy spożywczy sklep samoobsługowy...

Kolno łączy z Warszawą autobus pośpieszny. Tędy przejeżdżają latem tysiące turystów na Mazury.

I wzdychają: „mój Boże, jakie skromne miasteczko" (patrz Motto).

Z Białymstokiem nie ma wcale bezpośredniego połączenia. Jakże stąd do stolicy województwa daleko! Odczuwa się to na każdym niemal kroku. Kolnianie w przeważającej mierze zdani są na własną inicjatywę.

O tym, czy potrafią się na nią zdobyć — opowiem za tydzień.

K. SIEMIATYCKA

Nowinki filmowe

Uśmiechnięci, ręka w rękę, młodzi państwo Charrier udają się w podróż do Lizbony, z okazji uroczystej premiery jednego z filmów B. B. pt. „Kobieta i marionetka". Fot. — CAF

Jest to film abstrakcyjny znanego poety Jean Cocteau. Nierealne wizje mieszają się w nim ze snami poety, który zresztą sam gra jedną z ról, obok znanych aktorów Jean Marais i Yul Bryunera. NA ZDJĘCIU: Jean Cocteau (z prawej) i Jean Marais — w jednej ze scen tego filmu. CAF

Simone Signoret w filmie „Pokój na poddaszu" (na zdjęciu w scenie z Lawrence Harvey). Rola ta przyniosła jej tegoroczną amerykańską nagrodę „Oscara". CAF

Poetycki KONCERT ŻYCZEŃ

Uczniom ZSZ w Hajnówce, a szczególnie Jurkowi Środzie, Cześkowi A. Samojlukowi oraz Zdzisławowi Kojtych i całemu gronu nauczycielskiemu, zamiast podziękowania za udowną studniówkę ten wiersz przesyłają E. P. i K. N. z Bielska-Podlaskiego.

Panu Heńkowi z Suszczy z pow. białostockiego moc najserdeczniejszych życzeń przesyła znajoma.

Pani Wandzie Nikodemczuk z Osiedla II koło Gołdapi dużo szczęścia w życiu osobistym życzy ten, który skrycie kocha

Celinie Kwiatkowskiej z Łomży wiersz od kogoś, kto tęskni i czeka na spotkanie.

Najlepszemu z lekarzy, dr Michałowi Kozłowskiemu najserdeczniejsze życzenia oraz gorące podziękowania wraz z wierszem przesyła pacjentka M. L.

Drogim znajomym z województwa białostockiego, Wali Hryniewickiej, Alkowi Karpiukowi, Jankowi Szczepańskiemu zamiast „Wiersza ostatniego" Broniewskiego, ten utwór przesyła starsza koleżanka.

MARIA PAWLIKOWSKA — JASNORZEWSKA

RANNY PTAK

Jakiś ptaszek o świcie oszalał, zwariował,
to się porwie z gałęzi, to o ziemię ciśnie,
przelatuje z jabłoni na kwitnącą wiśnię,
jak mała błyskawica siwa i różowa.

Krzycząc, że słońce wschodzi, leci ku kasztanom
i terczy słowo „słońce", gwiżdże słowo „wschodzi"
kołysze się w palęziach jak w zielonej łodzi
i kłuje ranną ciszę, deszczem haftowaną.

Wpatrzony w morelowy wśród obłoków pożar,
spada prosto z kasztanu w krzak pod moje okno
i krzyczy wielkim głosem z radością okropną,
że słońce znowu wschodzi! Że go nikt nie pożarł!

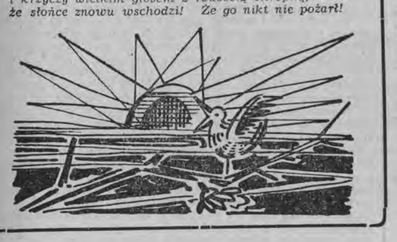

Jak pogrobowcy Hitlera zamierzają powitać MARLENĘ DIETRICH?

W roku 1934 słynna artystka niemiecka Marlena Dietrich wracała do Niemiec z występów w Stanach Zjednoczonych. Było to w niespełna rok po objęciu władzy przez Hitlera. Na statku niemieckim, na którym artystka odbywała podróż, pasażerowie zostali wezwani w pewnej chwili do powstania z miejsc i wysłuchania stojąc przemówienia „fuehrera". Po tym fakcie Marlena Dietrich przerwała podróż i opuściła statek w amerykańskim porcie Cherbourg. Przedstawicielom prasy oświadczyła, iż przemówienie Hitlera przekonało ją, że w „Niemczech rozpoczyna się straszliwa epoka". Od tego czasu aż do końca wojny artystka nie odwiedziła Niemiec. Przyjęła obywatelstwo amerykańskie i pozostała w USA.

Dopiero w 15 lat po zakończeniu wojny Marlena Dietrich zdecydowała się na odwiedzenie Niemiec.

Wiadomość o przyjeździe Marleny Dietrich, która zdobyła sobie szacunek antyfaszystów za zdecydowaną postawę wrogości wobec nazizmu, wywołała niespodziewane reakcje w części opinii publicznej NRF i w prasie zachodnio-niemieckiej. Korespondent wychodzącego w zachodnich Niemczech dziennika „Die Welt", który odwiedził artystkę w jej nowojorskim mieszkaniu, informuje, że otrzymuje ona z Niemiec zachodnich listy potępiające ją za antyhitlerowską przeszłość. Artystka posiada całe stosy wycinków z prasy zachodnio-niemieckiej pełnych przewidywań, że zasłużenie ona powitana w NRF „gnilymi jajami". Wiele gazet zachodnio-niemieckich zachęca swych czytelników do takiego wiosnie powitania Marleny Dietrich.

Jakie zarzuty wysuwa się pod adresem artystki?

Pierwszy dotyczy tego, o czym piszemy na początku — że w roku 1934 artystka nie powróciła do kraju.

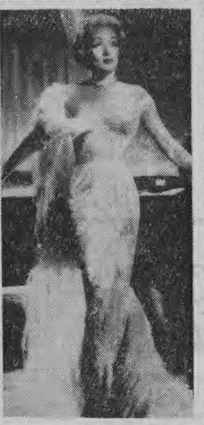

Prasa zachodnio-niemiecka informuje też z oburzeniem, że Marlena Dietrich w okresie międzywojennym odmówiła spotkania z ówczesnym ministrem III Rzeszy von Ribbentropem, wysłanym specjalnie przez Hitlera do USA w celu skłonienia artystki do powrotu „na łono ojczyzny".

Zarzuca się też Marlenie Dietrich, że w czasie wojny występowała w oddziałach amerykańskich, w amerykańskim mundurze, w czasie, gdy „jej bracia walczyli na frontach Rzeszy Wielkoniemieckiej". Nie do wybaczenia wydaje się prasie zachodnio-niemieckiej fakt, że po zakończeniu wojny Marlena Dietrich zwiedzając wraz z wojskami amerykańskimi obóz koncentracyjny w Bergen-Belsen oświadczyła, iż póki żyć będzie, nie zapomni zbrodni hitlerowskich wobec ludzkości.

Tak więc wielki humanizm wielkiej artystki ma być odzywajmniony w NRF zgniłymi jajami. Niezależnie od oburzenia, jakie musi ogarnąć każdego uczciwego człowieka, takie „przygotowania" do powitania Marleny Dietrich w NRF świadczą dobitnie o tym, w jakim kierunku rozwija się sytuacja w adenauerowskich Niemczech.

W Technikum Rolniczym młodzież uczy się obsługi i prowadzenia traktora. Wkrótce odbędzie się egzamin na prawo jazdy.

NA ZDJĘCIU: uczniowie klasy IV.

Notatki ze szkoły leżącej na 200 hektarach

ENTUZJAŚCI PILNIE POSZUKIWANI

Gałęzie gospodarki narodowej mają swoją młodość — jak ludzie. Jaka jest młodość rolnictwa? Czy burzliwa i szukająca nowych, odkrywczych dróg, czy może „durna i chmurna" i kryjąca się za parawanem pradziadowskich przyzwyczajeń — nieśmiała.

Wydaje się, że w tej młodości jest wszystkiego po trochu. To, że jest jeszcze niepełną i mało odkrywczą — nie ulega wątpliwości. Puls życia bije nierównomiernie — znak, że i serce pracuje nie tak jak trzeba. Serce to znaczy ludzie. Zarówno ci, już pracujący na tej ziemi, jak i ci, którzy kierują pracą, a także ci, którzy uczą się rozsądnego — a co najważniejsze — krytycznego spojrzenia na to, co jest w rolnictwie stare, zacofane, hamujące jego pełny rozwój i pełny rozkwit.

NIEKTÓRZY ODEJDĄ

Mam tu na myśli młodzież, która zdobywa przygotowanie fachowe w szkołach rolniczych. Myślę tu o uczniach Technikum Rolniczego w Olecku. Rozmawiałam z nimi. I gwoli sprawiedliwości muszę stwierdzić, że entuzjastów nie znalazłam. Rozumowanie młodych ludzi było raczej rozsądne, dorosłe.

Olek mówi, że według niego, najważniejsze są pieniądze. Nie bierzemy tego poważnie, bo Olek będzie miał możność sam się przekonać, że zadowolenia z dobrze wykonanej pracy nie zastąpi 2 ani nawet 3 tysiące złotych miesięcznie. I chyba tylko ludziom miernym lub karierowiczom wystarczą w życiu pieniądze.

Olek nie zamierza jednak pracować w rolnictwie, wybiera się na studia prawnicze. To dobrze, że chce kontynuować naukę, ale z jego wypowiedzi przebija chęć wyrwania się ze wsi.

— W mieście weselej niż na wsi — mówi.

Toteż bardzo rzadko przyjeżdża do swojej wsi rodzinnej w powiecie grajewskim. Nie interesuje się gospodarstwem rodziców, a przecież jest uczniem Technikum Rolniczego. Wydaje się, że taka pogawędka z ojcem na tematy rolne, hodowlane mogłaby przynieść dużo dobrego. Olek jest zdolnym uczniem, ma dobre oceny, ale zdobyte wiadomości chowa dla siebie, a z czasem może je i zapomni.

Nie zamierza wrócić również na Suwalszczyznę, skąd pochodzi. **Gienek Markiewicz**, który zastanawia się nad wstąpieniem do szkoły oficerskiej.

Ala Modzelewska wybrała rolnictwo, ale również wolałaby zdalnie nim kierować.

Ósemka jednak najzdolniejszych uczniów z klasy V wybiera się na dalsze studia, przeważnie rolnicze. Tutaj już decyzje wydają się bardziej dojrzałe. **Eugenia Szymczuk** wybiera się na SGGW w Warszawie. Ma zamiłowanie do kwiaciarstwa. Być może za kilka lat będzie projektować nasze skwery i zieleńce. **Piotr Waszkiewicz** chciałby studiować technologię przemysłu rolnego. **Bolesław Tatarczuk** i **Wacław Guzewicz** prawdopodobnie zostaną studentami Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie.

TO NIE SIELANKA

Młodzież klasy V niepokoi fakt, że po maturze obowiązuje roczna praktyka w gospodarstwach państwowych. Chcieliby od razu kierować, jeżeli jeszcze nie gospodarstwem, to przynajmniej jakąś gałęzią produkcji rolnej. A przecież taka praktyka dla młodego fachowca jest niezbędna.

Poznaje on w gospodarstwie wszystkie działy pracy. Kiedy potem zdobędzie kierownicze stanowisko, będzie umiał kierować ludźmi i całym powierzonym mu odcinkiem, potrafi w praktyce zastosować wiedzę nabytą w szkole. Będzie też znał wszystkie trudności i problemy, które dobry kierownik powinien znać.

Wydaje się, że młodzież nie zdaje sobie jeszcze sprawy z tego, iż praca w rolnictwie to nie sielanka. Na skłonięcie czarodziejskiej różdżki zboże nie urośnie, a krowa nie da 4 tysięcy litrów mleka. Warto tu jeszcze dodać, że na wykształcenie każdego fachowca, również rolnika, idzie spora suma pieniędzy. Chodzi więc o to, żeby to byli fachowcy z prawdziwego zdarzenia.

W Technikum Rolniczym w Olecku są doskonałe warunki, by młodzież dobrze przygotowała się do przyszłej pracy.

W SZKOLNYM GOSPODARSTWIE

Teoria jest tu ściśle powiązana z praktyką. Szkoła posiada bowiem własne, prawie 200-hektarowe gospodarstwo rolne. I to jakie gospodarstwo! Pomimo mało urodzajnych, żwirowatych gleb, ziemia dała tu w ubiegłym roku 18 kwintali zboża z hektara.

Ale nie na zboże liczy szkolne gospodarstwo w Olecku, a na uprawę roślin pastewnych. I na hodowlę. W oborze jest 50 sztuk bydła. A krowy dają przeciętnie 3.200 litrów mleka. Rekordzistka, imieniem „Fajna", rocznie daje 4.404 litry. Gospodarstwo szkolne w Olecku sprzedaje rocznie 6 do 8 buhajków zarodowych z pochodzeniem. Ma również chlewnię zarodową, skąd rolnicy z różnych powiatów zakupują wysokowartościowe knurki i loszki.

Produkcją roślinną w gospodarstwie szkolnym kieruje mgr **Mieczysław Woźnica**, dział hodowlany prowadzi mgr **Mikołaj Krukowski.**

Mgr Krukowski jest prócz tego entuzjastą uprawy kapusty pastewnej. Uważa ją nawet za konkurentkę kukurydzy. Jako pasza kapusta posiada trzy razy więcej składników pokarmowych niż np. burak pastewny. Uprawa kapusty jest też w porównaniu z burakami o wiele mniej pracochłonna no i przedłuża okres karmienia zielonką do końca grudnia. Pozwala to z kolei zaoszczędzić inne pasze.

Ta czwórka — to najzdolniejsi uczniowie z klasy V. Wszyscy wybierają się na wyższe studia rolnicze.

Ważne jest i to, że w tutejszych warunkach klimatycznych kapusta jako poplon daje w porównaniu z innymi roślinami najlepsze wyniki. Obecnie **dla spopularyzowania tej rośliny szkoła wysyła próbki nasion kapusty pastewnej do wszystkich kółek rolniczych w powiecie jak również do szkół podstawowych.** Zajmuje się tym właśnie mgr Krukowski.

DOBRE WARUNKI WARTO WYKORZYSTAĆ

Czy młodzież widzi osiągnięcia gospodarstwa? Raczej tak. Zbyt mało uwagi poświęca jednak porównywaniom tego co jest w szkole z tym jak gospodarują jej rodzice, znajomi z rodzinnej wsi, jak daleko pozostają w tyle i dlaczego?

Uczniowie mają przecież zajęcia praktyczne w gospodarstwie, mają dobrą szkołę gospodarowania. Warto więc korzystać z tego ile się da.

Zarówno dyrektor szkoły jak i inni nauczyciele nie szczędzili uczniom pochwał: że już po krótkim czasie widać jak uczeń nabiera ogłady, że młodzież interesuje się gospodarstwem, że przykłada się do nauki, że potrafi dyskutować na różne tematy. Nie mniej mam do młodzieży z tej szkoły pewne pretensje, o których wyżej pisałam. Wydaje mi się, że młodzież w zbyt małym stopniu wykorzystuje warunki, jakie znalazła w szkole. **Wydaje się, że uczniowie traktują często naukę dla nauki, bez wiązania jej z praktycznym widzeniem swego przyszłego zawodu.** Stąd chyba ta bojaźń przed praktyką po maturze.

Przeważającą część rolników życie uczy dobrego gospodarowania. A wtedy nie brak potknięć i innych trudności. Chodzi o to, by ci, którzy mają możność uczyć się rolnictwa pod kierunkiem mądrych, rozsądnych ludzi, zdawali sobie sprawę z sytuacji, w której się znaleźli, by umieli tę sytuację ocenić i wykorzystać.

PRZYDAŁYBY SIĘ SPOTKANIA

Dla zapoznania młodzieży z jej przyszłymi obowiązkami zawodowymi, warto by też, zwłaszcza dla klas starszych, zorganizować kilka spotkań z fachowcami rolnikami: pracownikami Wydziału Rolnictwa PRN, Powiatowego Związku Kółek Rolniczych, kierownikami gospodarstw państwowych, którzy powiedzieliby o dobrych i złych stronach tego zawodu, a także o tym, że chociaż praca w rolnictwie jest trudna, to jednak bardzo ciekawa.

Bo przecież młodość naszego rolnictwa dopiero nadchodzi. O tym, jaka będzie ta młodość, w dużym stopniu zadecyduje udział i stopień zaangażowania młodych fachowców ze szkół rolniczych.

Ciekawe byłoby spotkanie z absolwentami Technikum Rolniczego, którzy, jak się dowiadujemy, pracują przeważnie w rolnictwie. Bardzo blisko, bo w Olecku na stanowisku kierownika PZKR pracuje np. **Edward Maruszak**, absolwent tej szkoły. W PGR Wiązowo (pow. olecki) prowadzi hodowlę drobiu **Zofia Sudnik.** W niedalekim Ełku, w Wydziale Rolnictwa PRN pracują byli uczniowie tej szkoły — **Józef Gutowski** i **Stefan Miller.** Hodowlą lisów w PGR Zalesie (pow. ełcki) zajmuje się **Karol Bokarewicz.**

Losy innych uczniów również powiązane są z rolnictwem. Ci, którzy skończyli studia wyższe na WSR w Olsztynie lub SGGW w Warszawie, pracują na poważnych stanowiskach bądź to na Białostocczyźnie, bądź w innych rejonach kraju. Przeważają jednak tacy, którzy przystąpili do pracy zaraz po ukończeniu szkoły średniej. Spotkać ich można w Bielsku, Zembrowie, Łomży, Siemiatyczach i innych miejscowościach. Ogólnie mówiąc, takich, którzy rozminęli się ze swoim zawodem policzyć można na palcach.

RÓWNIEŻ BADANIA NAUKOWE

Oleccy nauczyciele poza pracą pedagogiczną i wychowawczą sporo czasu poświęcają również przeprowadzaniu doświadczeń i badań naukowych. Jak twierdzą chodzi im o to, by pokazać jak powinno wyglądać gospodarstwo w tym rejonie kraju. Trzeba przyznać, że są na dobrej drodze. Właściwą drogą prowadzą również młodzież. Dla uczniów tej szkoły mamy jednak jedno skromne życzenie: aby idąc za przykładem swoich wychowawców, jako najbliższy cel do osiągnięcia postawili sobie zdobycie takiego zasobu wiedzy rolniczej, by żadna trudność nie była dla przyszłych techników - rolników niespodzianką.

HANNA WIERTECKA

KTÓRE najlepsze?

Leghorny są rasą wybitnie nieśną, natomiast sztuki dorosłe są marnym materiałem rzeźnym, w przeciwieństwie do kogutków w 12—15 tygodniowych, które mają mięso smaczne, przerośnięte nawet tłuszczem. Kurczęta wychowują się lepiej niż kurczęta rodzajlendów czy saseksów.

Rodajlendy (karmazyny) — pochodzą z Ameryki, są duże, niepłochliwe, mięsiste, a ich nieśność — niższa niż leghornów — wynosi jednak w dobrych warunkach około 150 jaj rocznie lub więcej.

Saseksy — pochodzą z Anglii, są pełnomięsne, mają białe nogi, białą skórę i cienkie kości — są więc poszukiwane jako materiał rzeźny (zwłaszcza na eksport). Nieśność ich zwykle nie ustępuje nieśności rodajlendów.

Zielononóżki są zaradne, odporniejsze w trudnych warunkach bytowych na choroby, od ras wyżej opisanych. Nadają się zwłaszcza tam, gdzie są wolne wybiegi, gdyż umiejętnie wyszukują sobie same pożywienie. Wychów kurcząt jest łatwy. Kurki dojrzewają w wieku 5—6 miesięcy. Nieśność zielononóżek nie ustępuje w dobrych warunkach nieśności rodajlendów.

Bardzo cenne ze względu na wysoką użytkowość są **krzyżówki**, mianowicie pokolenie mieszańców dwu ras (np. saseks z rodajlendem). Dla gospodarstw prowadzących produkcję jaj konsumpcyjnych lub drobiu rzeźnego są one specjalnie wartościowe, gdyż odznaczają się wysoką nieśnością, dużą masą ciała, żywotnością i większą odpornością na choroby niż rasy rodzicielskie.

Wiecie Czemu to CIEKAWE!

Jeziora źródłem nawozów

Osadzający się na dnie jezior szlam oraz niesiony przez rzeki na rozlewiska muł stanowią często niedoceniany środek nawozowy. Wartość mułu jako nawozu, zwłaszcza jeżeli chodzi o gleby lekkie, polega na tym, że składa się on głównie z drobnych cząsteczek gliny. Cząsteczki te zlepiają ziarenka piasku, nadając glebie budowę gruzełkowatą taką, jaka występuje w żyznej, urodzajnej roli.

Lekka piaszczysta gleba nawieziona mułem staje się mniej przepuszczalna, a więc dłużej zachowuje wilgoć w górnych warstwach. Szlam różni się nieco od mułu. Podstawowymi jego składnikami są wapno i próchnica.

Dodanie ich do gleby w większym jeszcze stopniu wpływa na zwiększenie zdolności magazynowania przez nią wody. Znajdujące się w szlamie wapno zapobiega zakwaszeniu się gleby. Obecność zaś próchnicy sprzyja rozwojowi bakterii stanowiących o żyzności gleby.

Skutki nawożenia szlamem obserwować można najdalej po 4 lat, gdy tymczasem działanie mułu rozciąga się na okres nawet 15 lat. Na podstawie dwuletnich doświadczeń stwierdzono, że dawka 200 m sześc. szlamu na hektar jest najodpowiedniejsza do wydatnego podniesienia plonów. Zarówno szlam, jak i muł wywozi się na pola przed zimą. Nie trzeba ich jednak przeorywać, lecz możliwie równo rozrzuciwszy wymieszać z ziemią na wiosnę przy pomocy bron.

Samoloty i... hodowla owiec

W Nowej Zelandii dużą część łąk i pastwisk położona jest w okolicach górzystych i ze względu na trudny dojazd nie mogły one być odpowiednio wynawożone. Sprawę tę rozwiązano, używając samolotów do wysiewu nawozów sztucznych. Samoloty załadowuje się nawozami na lotniskach położonych przy fabrykach nawozów. Stąd wyruszają one nad łąki i pastwiska położone w górach. (m)

ABC ROLNICTWA NA ŚWIECIE (20)

KENIA — kraj położony w Afryce Wschodniej. Trzy czwarte powierzchni kraju pozbawione jest wody. Na niewielkiej części zdatnej pod uprawę produkuje się głównie na eksport, kawę, herbatę, pszenicę i bawełnę. Na własny użytek miejscowa ludność uprawia głównie kukurydzę. Hodowla bydła i owiec stanowi podstawę eksportu skór. Ponieważ zalesienie kraju jest bardzo ubogie, zakłada się plantacje szybko rosnących drzew egzotycznych.

KOLUMBIA — słabo rozwinięty kraj rolniczy o strukturze gospodarczej typu kolonialnego. Przeszło połowa ludności utrzymuje się z rolnictwa, które daje ok. 50 proc. dochodu narodowego. Pierwsze miejsce w produkcji rolnej zajmuje kawa (drugie miejsce na świecie). Uprawia się też banany, ryż, pszenicę, tytoń, bawełnę, kakao i inne. Hodowla zwierząt gospodarskich odgrywa mniejszą rolę. Lasy zajmują 61 proc. powierzchni kraju (przeszło 60 mln ha), rośnie w nich wiele cennych gatunków drzew, jednak ze względu na brak dróg są one mało dostępne, co utrudnia eksploatację na większą skalę.

KONGO BELGIJSKIE — kraj Afryki Środkowej leżący w dorzeczu rzeki Kongo, niezmiernie bogaty w zasoby mineralne, a jednocześnie kraj rolniczy. Uprawia się tu znaczne ilości palm oliwnych, kauczuku, bawełny, kawy, kakao. W sumie Kongo jest nie tylko źródłem olbrzymich zysków dla koncernów i plantatorów belgijskich, ale też dostawcą bardzo ważnych dla gospodarki Belgii surowców.

KOREA — Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna. Na rozwoju gospodarczym tego kraju głębokie piętno wywarła okupacja japońska. Na wsi utrzymywały się wówczas stosunki feudalne. Po wyzwoleniu rozwój południowej i północnej Korei poszedł zasadniczo różnymi drogami. Władza ludowa przeprowadziła szereg doniosłych reform społecznych. Gospodarkę narodową poddano kontroli społecznej, wprowadzono zasadę socjalistycznego planowania. Nastąpił szybki rozwój sił wytwórczych brutalnie przerwany w latach 1950—53 amerykańską agresją, w wyniku której kraj ten poniósł olbrzymie straty. Lata 1954—57 to okres szybkiej odbudowy przy pomocy krajów obozu socjalistycznego.

Obok przemysłu duży postęp daje się zauważyć w rolnictwie. Produkcja zboża w 1958 r. wynosiła 3,7 mln t, a więc o pół mln ton więcej niż w r. 1957. W oparciu o całkowite uspółdzielczenie wsi przeprowadzone w 1958 r. rozpoczęła się akcja łączenia mniejszych spółdzielni rolniczych w większe. W rezultacie ok. 13.300 spółdzielni zjednoczyło się w 3.840. Główne uprawy: ryż, soja, kukurydza, konopie, morwa, bawełna, zioła lecznicze.

Cel - więcej paszy

PROMIENIE „GAMMA" i „X" zmieniają CECHY ROŚLIN?

Wyhodowanie nowych odmian roślin uprawnych o właściwościach poszukiwanych przez rolników, np. plenniejsze, odporniejsze na choroby, bardziej zimotrwałe, o lepszych cechach jakościowych, wcześniejsze lub późniejsze — to wdzięczne zadanie hodowców roślin.

Ogólny postęp nauki wykorzystywany jest również w tej dziedzinie badań rolniczych. Naukowcy szukają nowych metod, które pozwoliłyby im na planowe „pokierowanie" rozwojem rośliny i w konsekwencji otrzymanie odmian roślin nowych, lepszych, bardziej przydatnych w rolnictwie.

Cykl ciekawych doświadczeń nad wpływem promieni „Gamma" oraz „X" na rozwój i wegetację roślin przeprowadza w Instytucie Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Gorzowie Wielkopolskim — cytolog, mgr Angela Nałęczyńska pod kierunkiem dyrektora instytutu inż. Edmunda Stuczyńskiego. Doświadczeniami objęte są nasiona: nostrzyka białego, łubinu drobnoziarnistego, żyta górskiego (pastewnego) oraz stokłosy żytniej.

CEL — WYHODOWANIE ODMIAN ROŚLIN BOGATSZYCH W „MASĘ ZIELONĄ"

Czy się uda? — naukowcy zawsze są ostrożni w przewidywaniach i radzą zaczekać do zakończenia doświadczeń.

Szklarnia z roślinami doświadczalnymi.

Podczas dotychczasowych prac poddano napromieniowaniu 5—80 tysiącami rentgenów nasiona badanych roślin bądź przy pomocy bomby kobaltowej, bądź też za pomocą aparatury rentgenowskiej.

Naświetlone nasiona wysiano w kiełkownikach z pożywką Knoppa i po rozwinięciu się systemu korzeniowego przesadzono do specjalnych wazonów w szklarni.

W pierwszym okresie wegetacji, z korzeni i pędów robiono preparaty, na których podstawie określano zmiany w strukturze komórek rośliny.

Doświadczenie pozwoliło już stwierdzić, że napromieniowanie zarówno promieniami „Gamma" jak i „X" w ilościach 5—50 tys. rentgenów przeżywa znakomita większość roślin, przy stosowaniu dawek wyższych — już tylko pojedyncze nasiona zaczynają kiełkować.

Czy naświetlenie nasion promieniami wywoła w nich zmiany w chromozomach i jądrach komórek, co z kolei wpłynie na zmianę cech rośliny?

Odpowiedź dadzą dalsze doświadczenia i prace naukowe.

Mgr Angela Nałęczyńska i dr Aleksander Mańkowski — rentgenolog ze szpitala miejskiego w Gorzowie przygotowują nasiona do naświetlań promieniami „X".

Zdjęcia: CAF — Kondracki

CIEKAWOSTKI z ZSRR

STO LAT — WIEK DLA KAŻDEGO

Nową formę walki o przedłużenie życia ludzkiego zastosowali lekarze z miasta Zielonodolsk w Tatarskiej Republice Autonomicznej. Przeprowadzili oni szczegółowe badania stanu zdrowia pięciu tysięcy osób w starszym wieku. Osoby cierpiące na rozmaite dolegliwości starcze objęto stałym leczeniem w specjalnej przychodni.

Podobne przychodnie mają powstać również w innych miastach Związku Radzieckiego.

AUTOMATY SPRZEDAJĄ PIECZYWO

Po „zawładnięciu" wypiekiem chleba, automaty opanowują w ZSRR również sieć sprzedaży pieczywa. Pierwszy zautomatyzowany sklep z pieczywem, otwarty niedawno w mieście Gorki, obsłużył w dniu inauguracji 30 tysięcy klientów!

W sklepie tym pracowało uprzednio siedmiu ekspedientów. Obecnie funkcje ich pełni 20 automatów, z których każdy sprzedaje pieczywo w innym gatunku.

NIEZNANE DOKUMENTY O EKSPEDYCJI NORDENSKJOELDA

W archiwach Towarzystwa Geograficznego ZSRR odkryte zostały nieznane dokumenty, dotyczące słynnej ekspedycji polarnej Nordenskjoelda, która w latach siedemdziesiątych ub. stulecia przepłynęła Północną Drogę Morską.

Wśród dokumentów znajduje się m. in. odręczny list Nordenskjoelda, w którym znakomity badacz polarny prosił Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne o wydelegowanie do jego ekspedycji rosyjskiego naukowca. Wybór padł na chorążego armii rosyjskiej — Oskara Nordquista.

Inne dokumenty dotyczą poszukiwań wyprawy Nordenskjoelda, podjętych przez znanego przemysłowca rosyjskiego — Sibiriakowa. Wyjątkowo cenne dla badaczy Arktyki jest zwłaszcza pełne sprawozdanie Nordenskjoelda z tej wyprawy od brzegów Szwecji do Cieśniny Beringa. Zawiera ono wiele niepublikowanych dotąd szczegółów.

ZE ŚWIATA MEDYCYNY

CORAZ WIĘCEJ KOBIET RODZI BEZ BÓLU

Dotychczas, w klinice warszawskiej kierowanej przez prof. Jana Lesińskiego (pioniera idei porodów bezbolesnych) urodziło bez bólu ponad 3.000 kobiet. Za przykładem Warszawy poszły już inne miasta — bezbolesne porody stosuje się również w Krakowie, Wrocławiu, Łodzi i w kilku mniejszych ośrodkach. Oblicza się, że poza Warszawą bez bólu rodziło dotychczas również ok. 3.000 kobiet.

PAROTIN — NOWY HORMON POBUDZA WZROST KOŚCI I ZĘBÓW

Uczeni japońscy z Uniwersytetu w Tokio, pracujący pod kierunkiem dr Yosoji Ito, zdołali uzyskać, wyodrębnić i oczyścić hormon, który pobudza wzrost kości i zębów, a jednocześnie pobudza działalność gruczołów pięciowych. Nowy hormon, któremu dano nazwę PARCTIN, uzyskano z ludzkiej śliny, a częściowo i z moczu.

Liczne doświadczenia na myszach i królikach wykazały silne działanie parotinu na tworzenie się zębiny i przyspieszanie tworzenia się tkanki kostnej.

Wyniki te zostały potwierdzone w badaniach, które przeprowadzili naukowcy amerykańscy pod kierunkiem dr Harolda Flemminga w Uniwersytecie Howard.

Jeżeli dalsze badania wykażą skuteczność hormonu, medycyna może zyskać cenny lek do zwalczania próchnicy zębów, która stanowi coraz poważniejszy problem na całym świecie.

ALUMINIUM - ZE ZWYKŁEJ GLINY

- Dzieło polskich chemików dojrzały
- Aluminium może stać się naszym metalem „narodowym"
- Niedługo ruszy zakład doświadczalny

W okolicach Poznania znajduje się w końcowej fazie rozruchu duży zakład doświadczalny, który wkrótce rozpocznie na skalę przemysłową wydobywanie z naszej krajowej gliny — czystego tlenku glinu, surowca do produkcji aluminium. Nowy proces technologiczny jest dziełem zespołu chemików z Instytutu Chemii Ogólnej, pracującego pod kierownictwem profesora Politechniki Warszawskiej, Stanisława Bretsznajdera.

Proces ten został już wypróbowany w skali półtechnicznej, a poszczególne jego operacje — także w skali przemysłowej. Należy więc oczekiwać, że po raz pierwszy w dziejach przemysłu aluminiowego będzie można podjąć produkcję aluminium metalicznego ze zwykłej gliny w zakładzie całkowicie zdolnym do konkurowania z fabrykami przerabiającymi boksyt klasyczną metodą Bayera.

Boksyt, niemal jedyny surowiec używany obecnie do produkcji aluminium, nie występuje na świecie powszechnie, nie mamy go także w Polsce. Natomiast tlenek glinu — Al_2O_3 — jest składnikiem każdej gliny i tej postaci zasoby surowca są u nas nieprzebrane. Kłopot jednak w tym, że od stu lat wynalazcy poszukują odpowiedniej metody wydobycia z gliny czystego tlenku, który nie może zawierać więcej niż setną część procentu zanieczyszczeń związkami krzemu i żelaza. Urzędy patentowe całego świata zanotowały już w tej dziedzinie kilkanaście tysięcy wynalazków, co najlepiej świadczy, że brak jest jednego dobrego.

Prof. Bretsznajder — który wspólnie z innym zespołem jest także autorem nowej metody uzyskiwania siarki z rudy tarnobrzeskiej — pracuje nad problemami produkcji aluminium od 25 lat. Już w 1939 roku miała być podjęta w Polsce budowa małego zakładu wytwarzającego aluminium z gliny niezbyt jeszcze opłacalną, ówczesną metodą.

— Międzynarodowy związek producentów aluminium — przypomina prof. Bretsznajder — nie dopuścił wtedy do tej próby. Obecnie Amerykanie sami budują duże zakłady chemiczne oparte właśnie na tej technologii, jaką proponowaliśmy 20 lat temu. Mamy więc tę parę lat przewagi...

Otrzymywanie aluminium nową metodą jest — licząc w cenach światowych — nieco tańsze. Najważniejsze jednak, że może uniezależnić nas od importu boksytu, na który — przy planowanej rozbudowie przemysłu aluminiowego — musielibyśmy wydawać około 10 mln dolarów rocznie. Stawka jest więc ogromna. Dlatego też powołana została specjalna komisja Polskiej Akademii Nauk, która oceni wyniki pracy zakładu doświadczalnego i zatwierdzi podstawowe założenia dla projektu przyszłej wielkiej fabryki tlenku.

Aluminium — według opinii prof. Bretsznajdera — może stać się naszym metalem „narodowym". Jesteśmy bowiem ubodzy w inne metale, a mamy duże zasoby surowców energetycznych (do produkcji aluminium potrzeba dużo prądu). Jeśli chodzi natomiast o glinę, to tylko te jej pokłady, które towarzyszą turowskim złożom węgla brunatnego — zaspokoić mogą obecne potrzeby całego świata.

Notował: Janusz BIEŃ (WiT-AR)

NA PÓŁKACH WYDAWNICZYCH Z KSIĄŻKAMI

B. Klepuszewski „Technologia budowy maszyn" — Państwowe Wydawnictwa Techniczne. Książka obejmuje bardzo obszerny zakres zagadnień dotyczących najnowszych osiągnięć w budowie maszyn. Autor podaje wszystkie informacje w zwięzłej formie, przy pomocy krótkiego opisu, rysunku, wzoru matematycznego, wykresu albo tablicy liczbowej.

„Naprawa samochodów FSO Warszawa" (praca zbiorowa) — Wydawnictwa Komunikacyjne. Książka podaje szereg wskazówek odnośnie użytkowania oraz dokonywania w warunkach garażowych drobnych napraw samochodów osobowych „Warszawa".

Stefan Neubart „Przędzalnictwo zgrzebne wełny" — Wydawnictwo Przemysłu Lekkiego i Spożywczego. Książka ta przeznaczona jest dla majstrów i techników. Zawiera podstawowe wiadomości z zakresu sortowania i prania wełny potnej oraz obróbki wstępnej wszystkich surowców, używanych w przędzalnictwie zgrzebnym wełny.

„Słownik mechaniczny angielsko - polski" (praca zbiorowa) — Państwowe Wydawnictwo Techniczne. Słownik zawiera 3.800 terminów angielskich. Czytelnik znajdzie w nim również objaśnienia wielu skrótów używanych w angielskim i amerykańskim piśmiennictwie technicznym.

„Katalog ochron osobistych" — Wydawnictwo Związkowe. Katalog zawiera zestaw kar, przedstawiających wszystkie rodzaje ochron, produkowanych w kraju, jak również w niektórych importowanych. (s)

Co roku 5 milionów ton

ZIEMI PRZYBYWA NA WADZE

Ile wynosi łączna masa pyłu meteorytowego, nieustannie spadającego na Ziemię? Do ciekawych wniosków na ten temat doszedł znany fizyk i oceanograf szwedzki, prof. Hans Petterson, w wyniku swych — prowadzonych przez kilkanaście lat a opublikowanych niedawno — badań.

„Klasyczne" metody astronomiczne umożliwiają jedynie obserwację przelotów meteorów. Prof. Petterson badał natomiast „opady" pyłu meteorytowego w sposób bezpośredni.

Terenem tego rodzaju badań było m. in. dno Pacyfiku. Podczas szwedzkiej wyprawy oceanograficznej pobrano z zewnętrznej powłoki dna szereg próbek. Prof. Petterson poddał je szczegółowej analizie. Za pośrednictwem systemu sił magnetycznych oddzielał przede wszystkim cząstki z domieszką żelaza. Cząstki te poddawane były sortowaniu według rozmiarów, a następnie szeregowi badań mikroskopowo - strukturalnych. Pozwalały one w ostatecznym wyniku wyodrębnić cząstki pochodzenia meteorytowego, jakie przez całe tysiąclecia nawarstwiały się stopniowo, narastając na powierzchni dna oceanicznego.

Inna metoda, zastosowana przez prof. Pettersona, stanowiła pierwszą w nauce próbę bezpośredniego „wychwycenia" z powietrza pyłu meteorytowego, spadającego nieustannie na naszą planetę. Niezbędna w tym celu aparatura zainstalowana została na szczytach wysokich gór, w rejonach położonych z dala od większych centrów cywilizacji (Mauna Loa na Wyspach Hawajskich i Jungfrau w Alpach Szwajcarskich.

Naszkicowane tu badania i oparte na nich obliczenia statystyczne — doprowadziły do ciekawych wyników. Okazało się, że 1.000 m sześc. powietrza zawiera przeciętnie aż 6 miligramów pyłu meteorytowego. Rocznie „przybytek na wadze", jakiemu ulega Ziemia z tego tytułu, jest zaś większy niż przypuszczano dotychczas: wynosi **około 5 milionów ton.**

(WiT-AR)

37

MICHAŁ SZOŁOCHOW

TOM II

„ZORANY UGÓR"

TŁUM. ANDRZEJ STAWAR

— Przecie ja mam chore serce! Doktorzy uznali, że mam otłuszczenie czynności sercowej. Nawet przy kucharowaniu mi ciężko, trochę pokręcę się przy statkach, a już serce tłucze mi się w gardle. Nie, towarzyszu Dawydow, na oracza się nie nadaję. To taniec nie wedle mojej muzyki.

— Wciąż na serce narzeka, a trzech mężów pochowała. Trzech kozaków przeżyła, a teraz ogląda się za czwartym, ale jakoś nie ma chętnych, boją się z nią żenić, bo taka cioteczka zajeździ na śmierć! — oświadczył Dubcow.

— Pyskacz dziobaty! — krzyknęła kucharka, rozgniewana nie na żarty. — Cóżem to ja winna, że wśród tych trzech kozaków ani jeden krzepki się nie trafił, wszyscy byli słabi i pół chorzy. Że Pan Bóg nie dał im dożyć starości, to moja wina?

— Przyczyniłaś się im do śmierci — Dubcow nie poddawał się.

— Czymem to się przyczyniła?

— Wiadomo, czym...

— Gadaj z sensem!

— Dla mnie to zrozumiałe...

— Nie, gadaj z sensem, nie miel językiem po próżnicy!

— Wiadomo, czymeś się przyczyniła, — swoją miłością — powiedział ostrożnie Dubcow, — z kpiną.

— Ty kpie zatracony! — krzyknęła ze wściekłością kucharka zagłuszając ogólny śmiech i zgarnęła ze stołu połowę naczyń.

Wszelako zimnokrwistego Dubcowa nie łatwo było zbić z tropu. Dojadł bez pośpiechu kwaśnego mleka, otarł wąsy dłonią, rzekł:

— Możliwe, żem kiep, możliwe, że i zatracony, ale na tych rzeczach to ja, dziewucho, rozumiem się dokumentnie.

Tu kucharka skierowała pod adresem Dubcowa coś takiego, że przy stole śmiech zagrzmiał z niepospolitą siłą, i Dawydow, purpurowy ze śmiechu i zażenowania wyrzekł z trudem:

— A to co, braciszkowie?! Czegoś podobnego tom nawet we flocie nie słyszał!...

Dubcow przecie, zachowując całkowitą powagę, krzyknął z udaną zapalczywością:

— Pod przysięgą zeznam! Krzyż będę całował! Ale obstaję przy swoim, Daszko: wszyscy trzej mężowie poszli na tamten świat przez twoją miłość! Trzech mężów — pomyśleć jeno... A w zeszłym roku od czego umarł Wołodka Graczew? Przecie do ciebie chodził...

Dubcow nie dokończył zdania i gwałtownie się schylił: nad jego głową przeleciała ze świstem na podobieństwo odłamka pocisku ciężka drewniana warząchew. Dubcow przerzucił nogi przez ławkę z młodzieńczą zręcznością. Był już o dziesięć metrów od stołu, lecz nagle skoczył w bok, uchylił się, a obok niego, pryskając na wszystkie strony kwaśnym mlekiem, przeleciała z warkotem miska cynowa, opisała krzywą i upadła daleko w stepie. Dubcow szeroko rozstawiwszy nogi groził pięścią i krzyczał:

— Hej, Dario, ustatkuj się! Rzucaj, czym chcesz, jeno nie glinianymi miskami! Za potłuczone naczynia będę wytrącał z dniówek obrachunkowych, jak Boga kocham! Idź za budkę, jak Barbarka, stamtąd łatwiej będzie ci się tłumaczyć!... A ja tak czy inaczej obstaję przy swoim: wpędziłaś mężów do grobu, a teraz na mnie złość wywierasz...

Dawydowowi z trudem udało się przywrócić porządek. Usiedli niedaleko od budki, żeby popalić. Kondrat Majdannikow krztusząc się śmiechem rzekł:

38

— Codziennie przy obiedzie albo przy kolacji odbywa się taka spektakla. Agafon z tydzień nosił pod okiem siniaka przez cały policzek — zdzieliła go Daria pięścią, a on przecie nie przestaje sobie używać na niej. Ty, Agafon, nie wrócisz z orki zdrów i cały, bo albo oko ci całkiem wybije, albo nogę wykręci piętą do przodu, doigrasz się...

— Traktor „Fordzon", a nie baba! — rzekł Dubcow z zachwytem spoglądając ukradkiem na przepływającą obok kucharkę.

Udając, że jej nie spostrzega, zaczął już głośniej:

— Nie, bracie, nie ma co ukrywać grzechu, ożeniłbym się z Daszką, gdybym nie był żonaty, ale ożeniłbym się tylko na tydzień, a potem — w krzaki. Więcej niż tydzień nie wytrzymałbym nawet przy swojej sile. Tymczasem nie mam jeszcze ochoty umierać. Dla jakiej to uciechy miałbym się skazywać na śmierć? Całą wojnę domową przeszedłem, a teraz proszę, bądź łaskaw, umierać od baby... Nie, chociem kiep zatracony ale i straszny cwaniak! Z tydzień bym jakoś z Daszką wytrzymał, a potem nocką wstałbym pocichutku z łóżka, przepełzł na czworakach do drzwi jak zwiadowca, stamtąd — na podwórze i biegiem do samego domu... Wierz mi, Dawydow, uczciwie gadam, nie łżę, a zresztą jest tu Prjaniszników, on mi nie da zełgać: umyśliliśmy sobie z nim na spółkę objąć Daszkę za pierwszą krzyżową, on zaszedł z przodu, ja z tyłu, sczepiliśmy się obaj z nim rękami, ale objąć Darii nie zdołaliśmy, zanadto szeroka! Zawołaliśmy rachmistrza, — to chłopak młody i w dodatku tchórzem podszyty, zląkł się blisko przystąpić do Daszki, no i została tak na wieki wieków nigdy naprawdę nie objęta...

— Towarzyszu Dawydow, nie wierz temu potępieńcowi! — rzekła kucharka i już bez złości uśmiechała się. Jeśliby dziś nie zełgał, to jutro by zdechł ze zmartwienia. Co zrobi krok, to scygani, taki się już urodził!

Kiedy wypalili, Dawydow zapytał:

— Dużo jeszcze zostało do zaorania?

— Do diabła — odrzekł Dubcow niechętnie. — Przeszło sto pięćdziesiąt hektarów. Na wczoraj pozostawało sto pięćdziesiąt osiem.

— Wspaniała robota, fakt! — rzekł zimno Dawydow. Czym się tutaj zajmowaliście? Urządzaliście spektakle z kucharką Kuprianowną?

— No, to już ty niepotrzebnie.

— Dlaczego brygada pierwsza i trzecia już dawno zakończyły orkę, a wy się wleczecie?

— Wiesz co, Dawydow, zbierzemy się wieczorem i pogadamy uczciwie, a teraz chodźmy orać — zaproponował Dubcow.

Propozycja była roztropna, przeto Dawydow zgodził się po krótkim namyśle.

— Czyje dacie mi woły?

— Orz moimi — poradził Kondrat Majdannikow. — Moje woły włożone są do roboty i mocne, a dwie pary młodych wołków mamy na kurorcie.

— Jak to na kurorcie? — zdziwił się Dawydow.

— Słabiutkie, kładą się w bruździe, więceśmy je wyprzęgli i puścili wolno na wypas niedaleko sadzawki. Tam trawa jest dobra, pożywna, niech się poprawiają, bo i tak nie ma z nich żadnego pożytku. Po zimie są wynędzniałe, a tu co dzień robota, no to zmarniały, nie ciągną pługa, i tyle! Próbowaliśmy przyprzęgać je parami do starych wołów — jeden diabeł, nic nie wychodzi. Orz Kondratowymi, dobrze radzi.

— A on co będzie robił?

— Zwolniłem go na dwa dni do domu. Baba mu zaniemogła, leży, nawet bielizny przez Wańkę Arżanowa nie przysłała i kazała powiedzieć, żeby przyszedł do domu.

— To inna sprawa. Bo jużem pomyślał, że i jego wysyłasz gdzieś na kurację. Jak widać, to tu u was kuracyjne nastroje panują...

Ukradkiem przed Dawydowem Dubcow mrugnął na kozaków i wszyscy wstali, poszli zaprzęgać woły.

ROZDZIAŁ VII.

O zachodzie słońca Dawydow wyprzągł woły na końcu zagonu i rozkiełznał je. Usiadł na trawie przy bruździe, rękawem marynarki otarł pot z czoła, drżącymi rękami jął skręcać papierosa i dopiero wtedy poczuł, jak bardzo jest zmęczony. Plecy go bolały, pod kolanami coś pulsowało, ręce się trzęsły jak u starca.

— Czy o świcie znajdziemy woły? — zapytał Barbarkę.

Stała naprzeciwko niego na zaoranej ziemi. Jej małe nogi w rozdeptanych wielkich trzewikach aż po kostki tonęły w pulchnej dopiero co odwróconej pługiem ziemi. Zsunąwszy z twarzy szarą od kurzu chustkę odpowiedziała:

— Znajdziemy, w nocy daleko nie odchodzą.

Dawydow zamknął oczy i palił chciwie. Nie chciał patrzeć na dziewczynę. A ona jaśniejąca uśmiechem szczęścia i zmęczenia, rzekła cicho:

39

— Zamęczyłeś i mnie, i woły. Za rzadko odpoczywasz.

— I sam się zmęczyłem jak diabli — odpowiedział chmurnie Dawydow.

— Trza częściej odpoczywać. Wujek Kondrat niby to często odpoczywa, pozwala wołom odsapnąć, a zawsze więcej zaorze niż inni. A tyś zmordował się z nieprzyzwyczajenia...

Chciała dodać „kochany", ale się przestraszyła i mocno zacisnęła wargi.

— To prawda, jeszczem nie nabrał wprawy — zgodził się Dawydow.

Z trudem wstał, z trudem przebierając zmęczonymi nogami poszedł wzdłuż bruzdy w kierunku obozu. Barbarka szła za nim, potem się z nim zrównała i szła obok. Dawydow niósł w lewej ręce rozdartą wyblakłą koszulkę marynarską. Jeszcze w dzień, kiedy rychtując pług nachylił się, zawadził kołnierzem o czapigę, a gdy się gwałtownie wyprostował, rozdarł koszulę na dwoje. Dzień był dostatecznie gorący, więc mógłby doskonale obejść się bez niej, ale w obecności dziewczyny nie mógł iść za pługiem nagi do pasa. Zmieszany, ściągał poły marynarskiego przyodziewku i zapytywał, czy Barbarka nie ma jakiej szpilki. Odpowiedziała, że na nieszczęście nie ma. Dawydow spojrzał ze smutkiem w kierunku obozu. Było do niego co najmniej dwa kilometry. „Jednak trza będzie iść" — pomyślał Dawydow, chrząknął ze złości, zaklął półgłosem „do diabła" i rzekł:

— No to, Barbarko goryczko, poczekaj tu na mnie, a ja pójdę do obozu.

— Po co?

— Zdejmę tę szmatę i włożę marynarkę.

— W marynarce będzie gorąco.

— A jednak pójdę — rzekł z uporem Dawydow.

Do diabła, przecie naprawdę nie mógł paradować bez koszuli! Tego tylko brakowało, żeby ta miła, niewinna dziewczyna zobaczyła, co ma wymalowane na piersi i na brzuchu. To prawda, że tatuaż na obydwu półkulach szerokiej piersi Dawydowa był skromny i nawet nieco sentymentalny: ręka artysty-marynarza przedstawiła misternie dwa gołębie; wystarczyło żeby Dawydow się poruszył, a niebieskie gołębie na jego piersi również się poruszały, a kiedy przeciągał ramionami, gołębie stykały się dziobami, jak gdyby się całowały. To wszystko. Ale za to na brzuchu... Ten rysunek był przedmiotem zastarzałych cierpień moralnych Dawydowa. W latach wojny domowej, młody, dwudziestoletni marynarz Dawydow pewnego razu spił się na śmierć. Na dolnym pokładzie torpedowca dano mu jeszcze szklankę spirytusu. Kiedy bez zmysłów leżał na dolnej koi, tylko w gatkach, dwaj koledzy z sąsiedniego trawlera — mistrzowie tatuażu — pracowali nad Dawydowem wysilając w nieprzystojności swą rozkiełznaną pijacką fantazję. Potem Dawydow przestał chodzić do łaźni, a przy oględzinach lekarskich żądał stanowczo, żeby go badali tylko lekarze mężczyźni.

Już po demobilizacji, w pierwszym roku pracy w fabryce, Dawydow odważył się pójść do łaźni. Zakrywszy brzuch obiema rękami wyszukał wolny szkopek, gęsto namydlił głowę i prawie natychmiast usłyszał obok siebie z dołu cichy śmieszek. Dawydow opłukał twarz i zobaczył: pewien niemłody, łysy obywatel oparty rękami o ławkę, zgięty, przyglądał się z bliska, bezwstydnie, rysunkowi na brzuchu Dawydowa i krztusząc się z zachwytem cichutko chichotał. Dawydow bez pośpiechu wylał wodę i ciężkim dębowym szkopkiem stuknął w łysinę zbyt ciekawego obywatela. Ów nie zdążywszy dobrze przyjrzeć się rysunkowi, zamknął oczy, cicho opadł na podłogę. Dawydow, wciąż bez pośpiechu, umył się, wylał na łysego cały szkopek lodowatej wody, a gdy ten poruszył oczami, udał się do rozbieralni. Od tej pory Dawydow ostatecznie wyrzekł się przyjemności wyparzenia się jak należy, po rosyjsku, w łaźni, wolał myć się w domu.

Na samą myśl o tym, że Barbarka mogłaby zobaczyć choć przelotnie jego pokryty rysunkami brzuch, Dawydowowi robiło się gorąco i jeszcze szczelniej obtykał rozsuwające się poły koszulki.

— Wyprzęgnij woły i puść je na popas, a ja pójdę — rzekł z westchnieniem. Bynajmniej mu się nie uśmiechała perspektywa okrążenia oranego pola czy utykania na zaoranej roli na przestrzeni trzech kilometrów, i to wszystko z powodu jakiegoś głupiego przypadku.

Barbarka jednak po swojemu oceniła pobudki Dawydowa: „Mój miły wstydzi się przy mnie pracować bez koszuli" — rozstrzygnęła. Wdzięczna mu w duchu za objaw uczucia szczędzącego jej dziewczęcą skromność, zdecydowanie zrzuciła z nóg trzewiki.

— Ja prędzej pobiegnę!

Zanim Dawydow zdążył wyrzec choć słowo, lotem ptaka już biegła do obozu. Na czarnej zaoranej ziemi migały śniade łydki jej chybkich nóg a targane przeciwnym wiatrem końce białej chusteczki okrywającej włosy trzepotały na plecach. Biegła

40

lekko pochylona naprzód, przyciskając do wyprężonej piersi dłonie zaciśnięte w pięści. Myślała tylko o jednym: „Pobiegnę, przyniosę mu marynarkę... Pobiegnę prędko, dogodzę mu, może choć raz na cały czas spojrzy na mnie przychylnie i może nawet powie: „dziękuję, Barbarko!"

Dawydow długo odprowadzał ją oczami, potem wyprzągł woły, zszedł z pola. Znalazł niedaleko powój, który oplątał zeszłoroczny burzan, oczyścił go z liści, gibką łodyżką zasznurował ściśle poły koszulki. Położył się na plecach i natychmiast usnął, jakby się zapadł w coś czarnego, miękkiego, pachnącego ziemią...

Obudził się, bo po czole coś mu pełzało, pewnie jakiś pajączek albo robak. Skrzywił się, przesunął ręką po twarzy, znowu zaczął drzemać, i znowu coś go załaskotało w policzek, popełzło po górnej wardze, załaskotało w nosie. Dawydow kichnął i otworzył oczy. Przed nim siedziała w kucki Barbarka i drgała od z trudem powstrzymywanego śmiechu. Wodziła po twarzy śpiącego Dawydowa suchą trawką,

ale nie zdążyła oderwać ręki, kiedy Dawydow otworzył oczy. Chwycił ją za cienki przegub, lecz ona nie starała się uwolnić ręki, tylko przyklękła na jedno kolano, a jej śmiejąca się twarz w mgnieniu oka stała się wyczekująco zalękniona i pokorna.

— Przyniosłam ci marynarkę, wstawaj — szeptała ledwo dosłyszalnie, czyniąc słabą próbę uwolnienia ręki.

Dawydow rozluźnił palce. Jej ręka, duża i opalona, opadła na kolano. Barbarka przymknąwszy oczy, słyszała donośne i częste uderzenia swego serca. Ciągle jeszcze na coś czekała, czegoś się spodziewała... Ale Dawydow milczał. Jego pierś tchnęła spokojnie i równo, na twarzy nie drgnął ani jeden muskuł. Potem uniósł się, siadł solidnie podwinąwszy pod siebie prawą nogę, leniwym ruchem opuścił rękę do kieszeni w poszukiwaniu kapciucha. Teraz ich głowy niemal się stykały. Dawydow poruszył nozdrzami i pochwycił delikatny, lekko przaśny zapach jej włosów. Zresztą cała pachniała południowym słońcem, trawą nagrzaną upałem i tym niepowtarzalnym, świeżym i czarującym zapachem młodości, którego nikt jeszcze nie mógł, nie potrafił wyrazić słowami...

„Jaka to miła dziewuszka!" — pomyślał Dawydom i westchnął. Wstali prawie jednocześnie, przez kilka sekund milczeli i patrzyli sobie w oczy, potem Dawydow wziął z jej rąk marynarkę, uśmiechnął się łagodnie samymi oczami:

— Dziękuję, Barbarko!

Tak właśnie powiedział: „Barbarko", a nie „Barbarko goryczko". W rezultacie sprawdziło się to, o czym myślała, kiedy biegła po marynarkę. Więc czemu do szarych oczu napłynęły łzy i czemu zadrżały lekko geste czarne rzęsy chcąc je zatrzymać? Dlaczego płaczesz, miłe dziewczę? Rozpłakała się bezgłośnie, z jakąś cichą dziecięcą bezradnością nisko spuściła głowę. Ale Dawydow nic nie widział: starannie skręcał papierosa, usiłował nie uronić ani okruszyny tytoniu. Papierosy skończyły mu się, tytoń był na wyczerpaniu, przeto Dawydow oszczędzał, skręcał dokładnie małe papieroski, akurat na cztery do sześciu dobrych zaciągnięć.

— Pójdę przypędzić woły.

Ale i teraz Dawydow nie dosłyszał okrutnego wzruszenia w jej drżącym głosie. W milczeniu kiwnął głową, zapalił, myśląc w skupieniu o tym, w ciągu ilu dni brygadzie uda się zaorać cały klin majowych ugorów swymi własnymi siłami, czy nie byłoby lepiej podrzucić tutaj kilka pługów z trzeciej, najsilniejszej brygady.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

A. OMILJANOWICZ

MŚCICIEL

CZĘŚĆ III OPOWIEŚCI „ORLI LOT"

Rzucił na stół blok papieru i odkręcił pióro.

— Dziś w nocy — zaczął półszeptem agent — byłem niedalego zabudowań K. w Dębowie. Tak około północy przyszło do niego 15 „bandytów" — kłamał jak z nut — siedzieli jakieś trzy godziny, potem K. wyszedł z nimi i udali się...

— Wolniej... wolniej... i dokładniej — warknął gestapowiec.

— I, i, poszli w kierunku na wieś Linówek. Kiedy K. wrócił, tego nie wiem, bo już nie siedziałem dłużej.

Gestapowiec pytania rzucał krótkie. K. ile ma lat, co do wojny, z kim się przyjaźni, jak wyglądali bandyci i tak dalej. Agent kłamał, sypiąc odpowiedziami.

— To wszystko...? — zapytał gestapowiec ze złym błyskiem w oczach.

— Nie... no, tego, może i wszystko, bo ja nie wiem, czy to pana „komendanta" zainteresuje...?

— Mów, durniu, krótko i szybko.

Tu nastąpiła opowieść agenta o samolotach, strzelaniu, jakimś ogonie dymu za jednym z „jeroplanów", no i te „parasole", co to rzeczywiście nazywają się inaczej.

Gestapowiec niezbyt entuzjastycznie reagujący na poprzednie doniesienie, jako że takich otrzymywał dziennie wiele od szpicli, wpił się wzrokiem w twarz agenta i słuchał coraz ciekawiej. Przerwał w pewnym momencie, prosząc o powtórzenie sceny z samolotem, który dymił i o tych „parasolach". Kiedy agent wymienił mu, że tych „parasoli" było 10, Waszkiewicz porwał się z miejsca i złapał go za klapy surduta.

— Ty polski idioto, rozumiesz? Dureń! Kretyn! Idiota! Ty mnie dopiero teraz o piątej po południu meldujesz o tym...?

Pchnął go o ścianę i poklepał się w czoło, klnąc niezrozumiale po niemiecku. Agent stał zbity z tropu i chciał tłumaczyć, że on o ósmej, ale że pan „komendant" był zajęty. Waszkiewicz nakazał mu milczenie i zbliżywszy swoją krogulczą twarz do lisiej mordy szpicla, zapytał dwa razy.

— Czy to wszystko prawda o tych „parasolach"?

Otrzymawszy potwierdzenie, gestapowiec rzucił wzrokiem na zegarek, kazał agentowi nie ruszać się z miejsca, a sam nie zabierając nawet zawiniątka z jajami i masłem, wypadł z pokoju. Na ulicy ludzie ustępowali mu z drogi.

Do gabinetu szefa gestapo — Castendyka wpadł mokry. Był tu obecny zastępca Höenig. Zdania, na ile pozwalało mu zmęczenie, rzucał krótkie. Obaj gestapowcy skoczyli z miejsc — zrzut? Niemożliwe? Kto podaje? Słysząc, że to „Franc", skrzywili się obaj. Znali wartość jego doniesień.

— Chwileczkę, sprawdzimy — rzucił szef gestapo i podniósł słuchawkę jednego z licznych telefonów. Odezwała się komenda stacji obserwacyjnej, która mieściła się przy specjalnej wieży,

ANTONI ŁABĘDZKI ze wsi Szypliszki pow. Suwałki, członek Ruchu Oporu, stracony na szubienicy 18 maja 1944 r. podczas publicznej egzekucji w Berżnikach pow. Sejny.

wyposażonej w radar, na wzgórzu, koło wsi Mała Huta. Castendyk poprosił o podanie czy ostatniej nocy miały miejsce naruszenie przez rosyjskie samoloty obszaru powietrznego nad Suwalszczyzną. Dowódca placówki obserwacyjnej meldował, że tak, podając ilość i kierunki przelotu samolotów. Podał również wyniki walki, jaką stoczyły nocne myśliwce z radzieckimi bombowcami i osłoną.

A więc doniesienie „Franca" miało podstawy. Każda minuta była droga na rozpoczęcie akcji. Rozkazy rzucał Castendyk bez nerwów, precyzyjne i krótkie. Kazał natychmiast Waszkiewiczowi przywieźć do gabinetu „Franca", poprosić również na a ę kierowników działów, a telefonistce na centrali polecił trzymać mu w pogotowiu wszystkie linie telefoniczne do żandarmerii, Jagdkomanda i ukraińskiej policji.

Waszkiewicz wybiegł do maszyny. Höenig pod dyktando szefa gestapo pisał tekst telegramu, który miał być nadany w teren.

Wepchnięty przez Waszkiewicza agent „Franc" stanął w pokornej postawie pod ścianą. Zebrani w gabinecie zatrzymali wzrok na nim.

— Czemuś nie meldował natychmiast o spadochroniarzach, co...? — ryknął Castendyk.

— Ja, ja, panie...

— Milcz, choć tu bliżej, znasz się na mapie?

— Nie, ja panie trzy oddziały jeszcze za cara...

— Opowiadaj więc jeszcze raz szczegółowo jak to było, kierunek od wsi Dębowo. Tylko szczegółowo...

Agent połykając ze strachu słowa opisał znowu swoje spostrzeżenie. Zebrani skupili się koło mapy, dotykając palcami leśnych skupisk, koło Kaletnika i Wiatrołuży.

— Waszkiewicz i Schweinberg natychmiast wyjeżdżacie z dwoma samochodami żandarmerii w rejon tych lasów. Jego — wskazał brodą Castendyk na agenta — zabieracie ze sobą. Wskaże miejsce gdzie stał i kierunek, gdzie widział spadochrony. Nadawaj Höenig telefonogramy w teren. Połącz mnie również z Tylżą.

Agent nie rozumiejąc po niemiecku, nie wiedział o co chodzi. Biegał wzrokiem po twarzach zebranych. Waszkiewicz krótko wytłumaczył mu w czym rzecz. Runął na kolana aż jęknęła podłoga.

— Panowie... zlitujcie się, krowy, żonka, dzieci, ludzie zobaczą mnie tam...

Nie dokończył. Gestapowiec Waszkiewicz porwał go za kołnierz i wywlókł na korytarz, przykazując zamknąć na cztery spusty pysk.

Po upływie 10 minut przed gmachem gestapo zatrzymało się dwa wypełnione żandarmerią samochody. Waszkiewicz wyprowadził do jednego z nich skomlącego agenta, który coś tam mamrotał o zostawionym wozie i koniu przy ul. Noniewicza. Żandarmi myśląc, że mają do czynienia z aresztowanym, poczęstowali go na przywitanie kolbą, każąc siadać na podłodze samochodu i milczeć. Maszyna z gestapowcami zajęła miejsce między samochodami żandarmerii i ruszyli gościńcem w kierunku wsi Okuniowiec.

W tym czasie opuszczały Suwałki i inne grupy, kierując się w kierunku Sejn, Puńska i innych miejscowości. Cała służba bezpieczeństwa i policji, jaka była w rozporządzeniu szefa suwalskiego gestapo, została postawiona na nogi. Zamykano posterunkami drogi i polne ścieżki, leśne przesieki i brody na rzekach. Niewidzialne, bure macki coraz szerzej i szerzej obejmowały teren. Cicho brzęczały telefoniczne druty, niosły nowe rozkazy i polecenia szefa gestapo.

Na podwórku przy ul. Noniewicza stała samotna, za-

EDWARD ŁABĘDZKI ze wsi Szypliszki pow. Suwałki, członek Ruchu Oporu, stracony na szubienicy 18 maja 1944 r. podczas publicznej egzekucji w Berżnikach.

pomniana, chłopska furmanka, a przy niej z opuszczoną głową chuda szkapina.

(C. d. w środę)

Z teki szperacza

Tylko dla pań

Wiosna potrafi płatać najmniej przewidziane figle. Ot, nie dawniej jak parę dni temu autor tej rubryki, który wbrew łaskawym wyobrażeniom PT. Czytelników nie jest krótkowzrocznym, zasuszonym, zgarbionym wiekiem czcigodnym starcem w dwu parach okularów, nie poznał na ulicy swojej koleżanki z lat dziecinnych. Potem bardzo przepraszał, ale co się stało, to się nie odstanie. A winę za całe nieporozumienie ponosi oczywiście wiosna i wszechwładnie panująca moda malowania włosów na wszystkie możliwe kolory. Wczorajsza blondynka jest dziś ognistą brunetą, a jutro może się nagle zmienić w fijołkową szatynkę. Moda ta najwięcej kłopotów nastręcza ponoć wróżkom. Z kart czarno na białym wynika, że „jutro wieczorową porą spotkasz w urzędowem domu jasne blondyne", a tymczasem „blondyna" zmieniła kolor włosów i oczywiście klient składa reklamację. Jeżeli zaś wróżka nie może w porę przewidzieć szybko po sobie następujących zmian, to cóż dopiero naiwny przedstawiciel płci, powiedzmy skromnie, niebrzydkiej?

Ale nie o kłopotach wróżek ani o własnych chciałem pisać, lecz o tradycji poprawiania natury przez kobiety. Taka już bowiem jest ta rubryka, że w niej nie ma miejsca na współczesność.

Zwyczaj malowania się jest tak stary jak... ludzkość i jeśli wierzyć księdze Henoch jeszcze przed potopem anioł nauczył pannę Azaliel sztuki upiększania. Uprawiały ją też ponoć córki Hioba. Tak przynajmniej zapewnia autor artykułu „Dodatki do dziejów toalety" zamieszczonego w 7 numerze „Rozmaitości" z dnia 18 stycznia 1821 roku, który musiał szczegółowo przestudiować Stary Testament wyławiając stamtąd całą masę przykładów z cytatami.

A oto co pisze dalej: „Od Azyjanek (które malowały tylko brwi i rzęsy) wzięły przykład greckie i rzymskie białogłowy, lecz ażeby swoją piękność pomnożyć, dodały jeszcze dwa rodzaje pięksżenia: bielidło i czerwienidło. Dla powiększenia wdzięku twarzy używano kredy, mąki z bobu, szafranu, miodu, nawet wyrzutów krokodyla. Europa, córka Agienora miała dostać od pokojówki Junony pudełko z bielidłem i stąd powstała wieść o jej nadzwyczajnej białości".

Taki był początek. A potem już poszło jak z płatka. Pojawiały się coraz to nowe kolory, do farb i pudrów przybyły maście, kremy, pachnidła, maseczki — jednym słowem cały arsenał, bez którego współczesna kobieta nie może się obejść. Lojalnie trzeba przyznać, że mężczyźni wiernie pomagali kobietom w wynalazczości. W wyniku tych obustronnych starań jedni mieli coraz to piękniejsze kobiety i coraz bardziej puste kieszenie, a drudzy nabijali kabzę dochodami z kosmetyków.

Wróćmy jednak do wspomnianego artykułu.

„Nie tylko kraje oświecone posiadały tajemnice pięksżenia się i dzikim ludom jest ten przedmiot właściwy. Czarne dziewice Sengalu, przed wnijściem w śluby małżeńskie, każą sobie po całym ciele wyrabiać wyobrażenia drzew, kwiatów i innych postaci.

Wyspiarki z Sambo namaszczają sobie skórę zieloną i żółtą farbą. Murzynki z Siera Leone robią na około oczów obwody białe, żółte i czerwone. Żony dzikich Karaibów smarują się sokiem z drzewa indyjskiego zwanego Roucou, z czego całe ich ciało czerwoną farbę przybiera. Kobiety z Groenlandyi malują się białą farbą albo dla przemiany białą i żółtą. Na wyspie Sumatra znano bielidło pod nazwą Punghur. Robi się z ususzonego i na miałko startego ryżu, do czego się miesza imbiru i liści rośliny „dilum", co ma chłodzić i przyjemny sprawiać zapach. Japonki malują brwi i usta niebieską farbą. Kobiety chińskie używają farby białej i różowej, niemi od siódmego roku prawie namaszczają sobie twarze te nadużywanie tak dalece szkodzi, że nigdzie więcey z zmarszczkami nie zobaczysz kobiet jak w Chinach. Beduinki robią sok z rybiej żółci zwany uściam, nim namazują sobie usta i ramiona, co sprawia kolor fioletowy. Na niektórych częściach ciała wykłuwają szpileczkami różne wyobrażenia, które gdy się farbą zapuszcza, trwają na zawsze".

Sporo tego, prawda? Szanowne Czytelniczki po przejrzeniu tego pobieżnego i jakże niekompletnego wykazu sposobów malowania się ze wstydem muszą przyznać, że nie wyczerpały nawet jednej dziesiątej metod i możliwości stosowanych przez kobiety różnych narodów w różnych wiekach. A więc... do dzieła!

K. RAŚKO

ŚMIERĆ LUDOBÓJCY

Małe miasteczko Braunau w Austrii. 20 kwietnia 1889 roku w rodzinie urzędnika celnego Alojzego Hitlera przychodzi na świat syn, który otrzymuje imię Adolf. Dzień ten stanie się w przyszłości świętem narodowym Niemiec.

I druga data. 30 kwietnia 1945 roku Adolf Hitler strzela sobie w łeb. W dniu tym kończy się epopeja człowieka, który zburzył więcej miast i wymordował ludzi, aniżeli wojny Atylli, Dżingis-Chana czy Napoleona razem wzięte. Ponieważ od tej drugiej daty mija właśnie 15 lat, warto gwoli prawdy historycznej przypomnieć ostatnie chwile Hitlera, wyjątki jego testamentu i powiedzieć coś niecoś gdzie i w jakiej formie żyje dziś jego duch.

BUNKIER KANCELARII RZESZY

16 kwietnia 1945 r. Armia Radziecka z linii Odry rusza do ostatniego szturmu na III Rzeszę. Z zachodu linię Elby osiągają wojska alianckie. 24 kwietnia wokół Berlina zamyka się krąg żelaza i ognia. Ostatnia twierdza hitleryzmu broni się. Opór szalony, lecz beznadziejny. Berlina bronią doborowe dywizje SS, Wehrmachtu, a także Volksturm i Hitlerjugend.

Wśród gruzów Berlina wznosi się podziurawiona kulami kopuła Reichstagu. Obok niej betonowy blok z dwoma okrągłymi wieżyczkami. To zabezpieczenie wejścia na schody do bunkra Rzeszy.

Co dzieje się w tym betonowym gnieździe?

W NRF żyje jego duch. Przykłady tego mieliśmy niedawno. Swastyki, antysemityzm, zjazdy hitlerowców. Ewangelia hitleryzmu — „Mein Kampf" osiągnęła już zawrotną cenę — 150 marek (37 dolarów). Oto jeden z egzemplarzy zdobiący witryny księgarń w NRF.

20 kwietnia 1945 roku. Dzień urodzin Hitlera. Przemówienia, toasty, przyjęcie delegacji Hitlerjugend. Hitler wierzy, że jeszcze „cud" uratuje III Rzeszę.

21 kwietnia 1945 roku. Goering ucieka na południe, gdzie planuje wejść w porozumienie z wojskami amerykańskimi. Himmler wyjeżdża także z Berlina na północ, gdzie przez Szweda hr. F. Bernadotte będzie szukał kontaktu z Anglikami. Hitler pozostaje w bunkrze. Dowódca wojsk SS w Berlinie gen. Steiner otrzymuje rozkaz — bronić każdego domu. Miasto jest bez wody, gazu, elektryczności. Tysiące Niemców tłoczy się w piwnicach i schronach. Radzieckie lotnictwo i artyleria przemienia miasto w piekło. Natarcie trwa.

29 kwietnia 1945 r. Przedostatni dzień życia największego zbrodniarza wszystkich czasów. Dzień ten obfituje w szereg znamiennych wydarzeń w bunkrze. W dniach poprzednich Hitler dowiedziawszy się o zdradzie Goeringa i Himmlera, uznaje ich za zdrajców, wyklucza z partii, zdejmuje ze stanowisk i wydaje rozkaz rozstrzelania ich. Pierścień wojsk radzieckich wokół Berlina zaciska się coraz bardziej. Nadzieje Hitlera na odsiecz XIII armii gen. Wencka zawodzą. Armia zostaje rozbita. Przy Hitlerze w bunkrze wiernie trwają na posterunku Goebbels i Bormann. Führer szaleje. W przypływie szaleństwa posądza wszystkich wokół o zdradę. Każe rozstrzelać posądzonego o zdradę swego szwagra gen. SS Fegeleina. W tym dniu Hitler każe wodami Szprewy zatopić berlińskie metro. Giną tysiące stłoczonych tam ludzi. Wiara w „cud" nie mija.

Nocą 29. IV. 1945 r. Hitler i Ewa Braun biorą ślub. Udziela go gauleiter Wagner, świadkami są Bormann i Goebbels. W bunkrze przyjęcie, do którego przygrywa radziecka artyleria.

TESTAMENT FÜHRERA

Po „weselu" Hitler dyktuje sekretarce Junge dwa testamenty: jeden polityczny, drugi osobisty. Oto w ogólnym skrócie treść testamentu obłąkańca:

Nie chciałem w 1939 r. wojny, nikt w Niemczech jej nie chciał. Pragnęli jej i wywołali ją wyłącznie międzynarodowi politycy pochodzenia żydowskiego lub działający w imię interesów żydowskich. Teraz, kiedy wojna jest przegrana, pragnę podzielić los, jaki przypadł w udziale tysiącom innych ludzi, i pozostanę w Berlinie aż do momentu, w którym stwierdzę, że rezydencja Führera nie może być już dłużej broniona. Ponieważ jednak nie chcę wpaść w ręce nieprzyjaciela, który pragnie uradować rozhisteryzowane tłumy nowym widowiskiem, dobrowolnie odbiorę sobie życie. Przed śmiercią wydalam z partii byłego marszałka Rzeszy, Hermanna Goeringa. Na jego miejsce na prezydenta Rzeszy i najwyższego dowódcę sił zbrojnych wyznaczam wielkiego admirała Doenitza. Tak samo wydalam z partii i pozbawiam wszystkich funkcji i stanowisk byłego Reichsführera SS i ministra spraw wewnętrznych Heinricha Himmlera. Chcę, by naród niemiecki miał rząd złożony z ludzi uczciwych, którzy wszystkimi środkami będą nadal prowadzić wojnę, wyznaczam poniżej dziewiętnastu ministrów, którzy obejma teki w przyszłym rządzie (tu następuje spis nazwisk — AO). Chociaż Goebbels i Bormann wyrazili chęć podzielenia mojego losu, muszą przeżyć, aby dalej budować państwo narodowo-socjalistyczne. Wszyscy tu wymienieni ministrowie winni przede wszystkim w dalszym ciągu surowo przestrzegać p r a w r a s o w y c h i nieugięcie walczyć z międzynarodowym żydostwem, trucicielem wszystkich narodów...".

Egzemplarze testamentu należy doręczyć: pierwszą kopię admirałowi Doenitzowi, drugą — dowódcy Wehrmachtu marszałkowi Schoernerowi, trzecia miała pozostać dla potomności. Hitlerowcy Meier, Zander i Lorenz unoszą kopie testamentu, które nigdy nie dotarły do adresatów. Dopiero po wojnie odszukał je wywiad angielski i ujawnił światu.

CYJANEK I KULA

Po napisaniu testamentów Hitler otrzymuje „radosną" wiadomość. Partyzanci włoscy rozstrzelali Mussoliniego i jego kochankę Clarę Petacci, wystawiając ich ciała na widok publiczny. Jeszcze raz Hitler przykazuje surowo spalić ciało swoje i Ewy — „tak, aby nie pozostał po nich najmniejszy ślad..." Zabija swojego ulubionego psa i zwołuje makabryczne zebranie, które można nazwać generalną próbą samobójstwa. Każdy z obecnych w bunkrze musiał wyjaśnić w jaki sposób zada sobie śmierć i jak zniszczy zwłoki. Sypią się zobowiązania wierności führerowi i III Rzeszy. Sygnałem do unicestwienia się będzie wdarcie się do schronu pierwszego żołnierza radzieckiego. Hitler pisze swoje post scriptum do żołnierzy, które kończy słowami:

(C. d. na str. 10)

ŚMIERĆ LUDOBÓJCY

(C. d. ze str. 9)

„Celem przyszłych armii niemieckich musi być zawsze zdobywanie dla narodu niemieckiego terytoriów na Wschodzie..".

30 kwietnia 1945 r. W Berlinie padają ostatnie punkty oporu. Dowódca wojsk w Berlinie gen. Wendling ostrzega Hitlera, że 1 maja Armia Radziecka zdobędzie Reichstag, a co za tym idzie — i bunkier. Hitler każe przygotować 200 litrów benzyny. Około 20 osób gromadzi się w jednym z pokojów. Führer i Ewa żegnają wiernych poddanych, potem znikają w swoim pokoju. Przy drzwiach zostają: Goebbels, Bormann, Axmann oraz dwaj generałowie Krebs i Burdorf. Jest godzina 15.30. Pada jeden strzał. Otwarto drzwi. Braun zażyła cyjanek. Hitler strzelił sobie w usta. Ciała wywleczono do ogrodu, polano benzyną i spalono. Tak zginął największy morderca ludów jakiego znała historia.

JEGO DUCH

Kim był Hitler, hitleryzm, jakie zbrodnie popełnił wobec naszego narodu — na ten temat napisano tomy. Nasze pokolenie przeżyło i pamięta te okropności. Zdawałoby się, że w ocenie Hitlera i hitleryzmu nie może być fałszerstwa. Niestety! Powstało neofaszystowskie państwo NRF. Od wielu lat trwa tam rehabilitacja zbrodniarzy wojennych, odbudowa honoru ocalałych hitlerowców, gestapowców, SS-manów. Niezliczone ilości dziennikarzy, literatów, publicystów stara się rehabilitować dzieło Hitlera. Ta elita starych faszystów stara się nie tylko zręcznie zrehabilitować Hitlera, ale również wymodelować nowy portret wodza, potrzebny na codzienny użytek dla neofaszystów w NRF. Oczyszczają więc posąg wodza ze skaz i plam i w blasku dawnej chwały ustawiają go na piedestale. Popularny jest w NRF mit o „dwóch Hitlerach". Jeden — jako postępowy reformator, opatrznościowy mąż, który tyle dał niemieckiemu narodowi. Drugi —

Symboliczne zdjęcie, które zostało wykonane w końcu kwietnia 1945 r. III Rzesza wali się w gruzy, dogorywa Berlin, wszędzie ruiny, nawet u wejścia do bunkra kancelarii Rzeszy. Jak szczur ze swej nory tak Hitler wylazł popatrzyć na ruiny. Było to jego ostatnie zdjęcie.

jako szaleniec, hazardowy gracz, demon. I ten demon miał wziąć górę nad tym „dobrym" Hitlerem. Pomimo że był brutal, bezwzględny, szalony, jednak był pełen współczucia, wrażliwy, artystyczna dusza, ojciec narodu. Hitler, zdaniem tych mitotwórców, jako półbóg i półczłowiek miał być obdarzony podwójną naturą. Człowiek śmiertelny i grzeszący zginął w ruinach kancelarii Rzeszy, część jego natury boskiej natomiast ocalała i może śmiało stanowić dla uczniów przedmiot adoracji.

Sięgnijmy choć do kilku zdań z powodzi książek wydanych w NRF, które uczłowieczają i rehabilitują Hitlera. Oto wyjątki:

Hans Guderian — „Wspomnienia żołnierza". Czytamy tu:

„Hitler był dzieckiem ludu... Był nieprzeciętnie mądrym człowiekiem. Posiadał niezwykłą pamięć... Posiadał niezwykły talent oratorski, dzięki któremu jego mowy zawsze działały na masy, a często także na ludzi wykształconych... Najwybitniejszą cechą Hitlera była siła jego woli. To ona dawała mu moc zdobywania władzy nad ludźmi. Działała wysoce sugestywnie, na niektórych ludzi wprost hipnotyzująco... Był jaroszem, nie pił, nie palił; sam przez się chwalebne zasady, wypływające z jego przekonań i ascetycznego sposobu życia... Był kawalerem. Nie miał dzieci... Szedł samotny przez życie, pełen swych gigantycznych planów... Tak w tym człowieku, który zaczął od małego, a który naród niemiecki wyniósł na najwyższe szczyty władzy, bo oczekiwał od niego nowego ładu społecznego... — demon pokonał geniusza. Opuszczony przez swe dobre duchy, skończył obracając w gruzy swe własne dzieło..".

Ładne to i pachnie określoną nutą.

A oto następny wyjątek.

Kurt Assmann — „Historia ostatnich lat". Były hitlerowski wiceadmirał zachłystując się hitleryzmem i postępkami Hitlera, porównuje go z Napoleonem, pisząc między innymi:

„Sądzę, że uwagi moje w tej chwili spotykają się może jeszcze z krytyką. Jestem nawet przekonany, że spośród ludzi obecnego pokolenia zgodzi się tylko ze mną mniejszość. Z roku na rok będzie jednak ich liczba wzrastać. Po to, by móc ocenić tego rodzaju rewolucjonistów, jakim był Hitler, potrzebna jest perspektywa czasu. Również Napoleon potrzebował wielu dziesięcioleci, by dziejopisarstwo zdołało stworzyć taki jego obraz, który uznajemy dzisiaj za prawdziwy...".

Peter Kleist — „Wszyscy uczestniczyliście w tym". Z wywodów tego z kolei faszysty wynika, że wszystkie zarzuty stawiane i udowodnione Hitlerowi są czczym wymysłem. Pisze on:

„Całe Niemcy — twierdzą niektórzy — były jednym obozem koncentracyjnym. Ależ to brednia mająca tylko na celu wzniecenie nienawiści. Po pierwsze, w obozach koncentracyjnych działo się więźniom wcale dobrze...".

I ostatni, chyba najbardziej wymowny wyjątek z książki francuskiego faszysty, gorącego wyznawcy hitleryzmu, **Maurycy Bardeche'a** — „Norymberga, czyli Ziemia Obiecana".

„Któż może z całą pewnością twierdzić, że narodowy socjalizm nie głosił absolutnej prawdy? Może narodowy socjalizm był rzeczywiście wyrazem postępu ludzkości...? I może w przyszłości trzeba będzie wypowiedzieć się za faszyzmem...?".

Tak, to dopiero 15 lat po wojnie. Czyżby ci wierni uczniowie Hitlera niczego od historii się nie nauczyli? Czyżby obłąkanie ich mistrza było dziedziczne?

A. OMILJANOWICZ

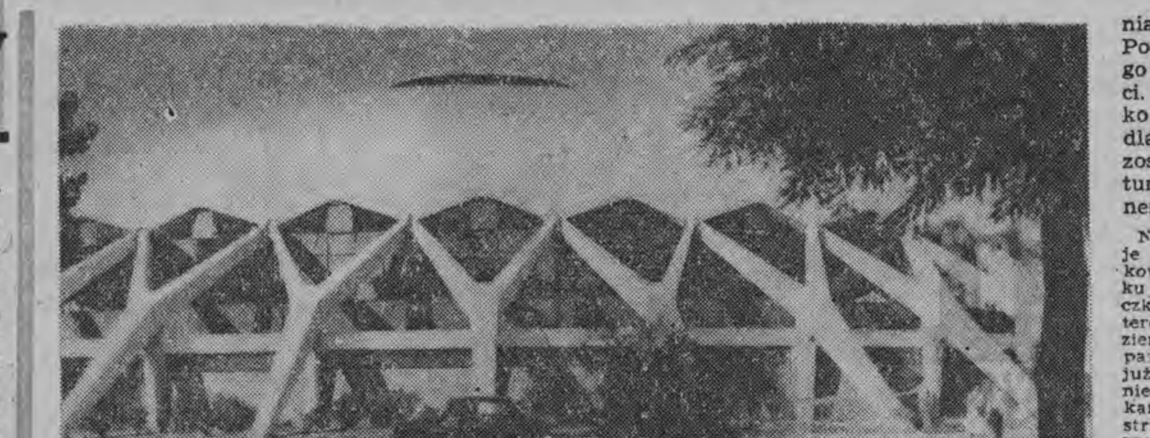

W tym pałacu z betonu i szkła odbywać się będą walki bokserów i szermierzy. Fot. — CAF

RZYM PRZED OLIMPIADĄ

Pięć kolorowych zazębiających się wzajemnie kół — symbol Igrzysk Olimpijskich, można już spotkać coraz częściej nie tylko w Rzymie. Cały świat z niecierpliwością wyczekuje Olimpiady, która jest największym wydarzeniem sportowym ery nowożytnej.

Podobno Igrzyska Olimpijskie przeżywają jednak poważny kryzys. Zawodowstwo, merkantylizm przysłaniają ideę olimpijskie. W Rzymie będzie więc jedyna okazja, aby idea olimpijska odżyła. Przecież nigdzie indziej nie będzie takiego nastroju startów jak właśnie w wiecznym mieście. Na każdym kroku rzymski olimpijczyk spotka ślady dawnych poprzedników. Pochodnia olimpijska zapalona w greckiej Olimpii, morzem, a następnie poprzez dawne kolonie greckie Południowej Italii — podawana w sztafecie dobiegnie do Rzymu, aby zapłonąć na **Stadio Olimpico** jako nowy znicz pokoju.

W termach Karakilli startować będą gimnastycy. W bazylice Maksencjusza zapaśnicy — dla igrzysk wykorzystane zostaną też dwie starorzymskie areny. Punktem kulminacyjnym olimpiady będzie bieg maratoński. Dla tej wspaniałej konkurencji stworzona zostanie oprawa, jakiej jeszcze nigdy nie miał żaden maraton. Start odbędzie się na Kapitolu i poprowadzi przez Via Appia pod Łuk Konstantyna, nie opodal Colloseum Na Via Appia zgromadzą się tysiące ludzi z pochodniami. Maratończycy pobiegną więc w morzu płomieni. Czy może być godniejsza olimpiady oprawa? Czyż jakieś inne miasto, poza Rzymem, mogłoby nawiązać do antycznych olimpiad? Chyba tylko Ateny.

Główną areną bojów będzie **Stadio Olimpico**, na którym będą rozgrywane konkurencje lekkoatletyczne, stanowiące zawsze największą atrakcję każdych Igrzysk. Tu też nastąpi oficjalna ceremonia otwarcia, a później zamknięcia. Sam stadion wykonany jest w całości z pięknego białego marmuru, którym wyłożone są wszystkie fragmenty trybun. Patrząc na stadion w pełnym włoskim słońcu trzeba od blasku, jakim on lśni aż przymrużać oczy. Posiada wszystkie najnowocześniejsze urządzenia i jest w stanie pomieścić 100 tysięcy widzów. Podczas igrzysk wielka tablica świetlna podawać będzie składy poszczególnych konkurencji oraz w czasie trwania biegów czasy niektórych odcinków, a już w 3 minuty po zakończeniu konkurencji „zabłysną" na niej wyniki pierwszej szóstki.

Ogólna powierzchnia stadionu wynosi 90.000 m kw., a długość marmurowych stopni 30 km.

Obok Stadionu Olimpijskiego znajduje się inny, mniejszy stadion — **Stadio del Marmi**, który swą formą przypomina stadion grecki. Zdobi go aż 60 wielkich marmurowych sylwetek uosabiających wszystkie rodzaje nowoczesnego i starożytnego sportu. Każda z nich wykuta jest w oślepiającym białym marmurze i ostro zarysowuje się na tle ciemnej zieleni.

Stadio del Marmi, czyli **Stadion Marmurowy** nie jest duży, może pomieścić najwyżej 20 tys. widzów. Całość, płyta boiskowa z bieżnią i trybuną, są wtopione w ziemię. Akcentami wysokościowymi są jedynie wspomniane 4-metrowe sylwetki. Podczas Olimpiady obejmą go w swe posiadanie hokeiści. Służyć będzie również jako boisko przygotowawcze dla lekkoatletów, dlatego został połączony wygodnym tunelem z głównym Stadionem Olimpijskim.

Na terenie **Foro Italico** znajduje się też **Stadio del Nuoto**, baśniowe, kolorowe miejsce pojedynku najlepszych pływaków i skoczków do wody. Do niedawna teren ten był wielką dziurą w ziemi, w której grzebały się koparki i transportery. Dziś urzeka już niebieska wodą, jakiej chyba nie ma żaden basen świata. Kilkanaście torów, kapitalnie skonstruowane trybuny nie opodal mały basen treningowy — a wszystko to połączone jest z krytą pływalnią.

W południowej części wiecznego miasta zgrupowane zostały sporty rozgrywane w pomieszczeniach zamkniętych, a przede wszystkim boks, szermierka i koszykówka. Arena ich zmagań będzie **Pallazo dello Sport**, olbrzymich rozmiarów okrągła hala o niezwykle delikatnym powiązaniu architektonicznym. W tym wielkim czyścutkim „pudełku" z betonu i szkła każde z miejsc posiada idealną widoczność, chociaż średnica liczy sobie 100 metrów. Wewnątrz hali nie ma ani jednego słupa podtrzymującego tak olbrzymich rozmiarów sklepienie.

Przygotowanie obiektów, budowa nowych oraz wszystkie wspaniałe urządzenia z marmuru, plastyku, aluminium i szkła kosztować będą 14 miliardów lirów. Wysiłek całego narodu włoskiego jest więc ogromny.

W chwili obecnej trwają prace wykończeniowe. Architekci przeprowadzają ostatnią kosmetykę. Buduje się dojazdy i dojścia.

Tak mniej więcej wygląda dzisiaj przyszła sceneria Igrzysk Olimpijskich.

Opracował:
L. TARASIEWICZ

ANEGDOTY „Z pamiętników bywalca"

Miłośnicy twórczości JERZEGO ZARUBY, znakomitego karykaturzysty i satyryka, na pewno z przyjemnością powitali tom jego wspomnień pod tytułem „Z PAMIĘTNIKÓW BYWALCA", który ostatnio pojawił się w sprzedaży nakładem „Iskier" z doskonałymi rysunkami w tekście, wykonanymi przez autora tomu. Powitali też ów tom miłe zwolennicy dobrej anegdoty: Zaruba bowiem, pisząc swój dowcipny „życiorys", przytacza w nim wiele doskonałych kawałów i dowcipów. Oto niektóre z nich:

* * *

W IPS-ie poznał Fiszer jednego z naszych olimpijczyków, słynnego sportsmena.

— Czym się ten gość zajmuje? — pyta sąsiadów.

— Jak to — odpowiadają — to olimpijczyk, lekkoatleta.

— No dobrze, ale co on właściwie robi?

— Jak to co robi? — powiadają — Biega.

— Biega? — pyta zdumiony Fiszer. — A w którą stronę?

* * *

FRANC FISZER dyskutował na temat istnienia boga osobowego. Po dwudziestominutowej dyskusji oświadcza, że za chwilę da argument miażdżący i najbardziej przekonywający, argument nie do odparcia, że bóg osobowy nie istnieje. Kiedy wszyscy zamarli z ciekawości, zagrzmiał swym basem:

— A więc daję wam na to słowo honoru!

* * *

Pewien grafoman pokazuje Fiszerowi własnym zapewne sumptem wydaną pierwszą książkę, mówiąc:

— Zrobiłem oto pierwszy krok do nieśmiertelności, mistrzu.

— Tak, ale tyłem, łaskawy panie, tyłem — huknął z sarkazmem Fiszer.

* * *

Malarz KAMIL WITKOWSKI — kiedyś, od rana już „na gazie", będąc w gronie przyjaciół w słynnej knajpie „Lija", założył się, że wykąpie w wielkim akwarium zdobiącym główną salę. Ku zdumieniu i oburzeniu licznych, bardzo solidnie wyglądających gości, wśród których były i panie z tzw. sfer towarzyskich, Kamil w stroju adamowym wlazł do akwarium i począł się beztrosko pluskać. Kiedy argumentacja dyrektora sali, proszącego Kamila, żeby natychmiast wyszedł z wody i nie wywoływał zgorszenia, nie pomogła, zatelefonował on do pobliskiego cyrkułu po policję. Wkrótce zjawił się rewirowy i prośbą, i groźbą usiłował nakłonić Kamila by przestał zakłócać porządek publiczny.

— Pan tu nie ma nic do gadania. Tu tylko policja wodna — odpowiedział wesoło Kamil.

* * *

Jerzy Zarubc współpracował przez pewien czas z pismem satyrycznym „Sowizdrzał". Redaktor i wydawca tego pisma, WŁADYSŁAW NAWROCKI, niezbyt chętnie płacił honoraria. Zaruba pisze o Nawrockim:

Nie było takich łgarstw, krętactw i oszustw, do których by nasz redaktor nie uciekał. Najczęściej uciekał z domu. Kiedy się do niego telefonowało, zmieniał głos i przemawiał to jako generał-gubernator (grubym basem po rosyjsku), to znów cienkim dyszkantem jako służąca Kasia.

— Pana Nawrockiego nie ma — piszczał do telefonu — tu mówi służąca Kasia.

— Niech więc Kasia powie panu Nawrockiemu — krzyczało się wtedy w tubę — że jest łobuz i szuja i jeżeli dziś nie zapłaci, to mu porachujemy gnaty.

— Dobrze, dobrze — piszczał Nawrocki — powtórzę to panu Nawrockiemu.

* * *

Ojciec znanego poety, ANTONIEGO SŁONIMSKIEGO, był lekarzem, słynącym z doskonałych kawałów. Znany na przykład był kawał, kiedy to doktor Słonimski, wezwany do chorej guwernantki do domu pewnego zamożnego bankiera, po zbadaniu leżącej w łóżku pacjentki i stwierdzeniu, że temperatura, puls i język są w porządku, powiedział po prostu:

— Po co pani udaje? Jest pani zdrowa jak ryba.

— Tak, nic mi nie jest — odpowiada pannica — ale nie płaca mi już trzy miesiące. Nie chcę darmo orać. Położyłam się więc do łóżka.

— To niech się pani posunie — powiada doktor Słonimski — kładę się koło pani, mnie też nie płacą czwarty miesiąc...

* * *

Pamiętam odsłonięcie pomnika jednego z uczonych medyków w okolicach Sorbony. Był to wesoły skandal. Kiedy po uroczystych przemówieniach i odegraniu Marsyliank opadła z pomnika zasłona, oczom zdumionego tłumu ukazał się dostojnik z brązu, trzymający w jednym ręku prawdziwą lewatywę, a w drugiej autentyczny, zwykły nocnik! (k)

NAJPIĘKNIEJSZE TWARZE DZIEWCZĄT

Bezimienna z Suwałk

Pyta nas Anna G. z Józefowa, ile lat musi mieć kandydatka do naszego konkursu. Nie określaliśmy wieku. Niemniej wydaje nam się, że jeśli któraś z dziewcząt nie ma jeszcze 16 lat, to lepiej chyba myśleć o nauce, niż o konkursie.

Maria, Ania i Zosia z Łabędnika. — Cieszy nas bardzo, że interesujecie się konkursem. Ale — wierzcie nam — bardziej cieszyłyby nas Wasze dobre stopnie. Na wysłanie zdjęć macie jeszcze co najmniej dwa lata czasu.

Koleżanki p. Stasi K. z Siemiatycz. — Już parę razy prosiliśmy, aby nie przysyłać zdjęć w czyimś imieniu. Taka przysługa bowiem może być czasem niedźwiedzią przysługą. Któraś z koleżanek po prostu może nie mieć ochoty na konkurs.

Marzena z Zambrowa

Oficerowie KBW spotkali się z kolejarzami i młodzieżą szkolną

W związku ze zbliżającymi się obchodami 15 - lecia Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, oficerowie Podlaskiej Jednostki KBW odwiedzają liczne zakłady pracy i szkoły. Na spotkaniu, które odbyło się 20 bm. z kolejarzami Oddziału Przewozów PKP w Białymstoku, przemawiali oficerowie **Zdzisław Armada** i **Edward Mikulski**, którzy podzielili się swymi wspomnieniami z walk oddziałów KBW.

Podobne spotkanie odbyło się 21 bm. w Liceum Wychowawczyń Przedszkoli.

Marian Dobrosz
Białystok

„Wieczór Przyjaźni" w Klubie TPP-R

Z okazji 15 rocznicy podpisania Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej między Polską a Związkiem Radzieckim staraniem Klubu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Białymstoku odbędzie się w dniu dzisiejszym, tj. w sobotę, 23 kwietnia br., uroczysty „Wieczór Przyjaźni". Udział wezmą przedstawiciele Ambasady Związku Radzieckiego w Polsce, minister pełnomocny **Kisielew** i II sekretarz Ambasady — **Kryłow.**

Po części oficjalnej — z ciekawym, interesującym programem wystąpi zespół artystyczny. Początek o godz. 18 w sali Klubu TPP-R. (h)

W kilku wierszach

DOCHÓD NA SFBS

W niedzielę, dnia 24 kwietnia br. o godz. 19, odbędzie się w sali Państwowej Szkoły Muzycznej w Białymstoku, ul. Sienkiewicza 14, „Audycja Muzyczna", w której udział wezmą uczniowie i absolwenci tej szkoły.

Na program złożą się utwory fortepianowe i skrzypcowe.

Dochód z imprezy przekazany zostanie na Społeczny Fundusz Budowy Szkół. (as)

WIECZOREK KAJAKOWCA I WYCIECZKA PO BIAŁYMSTOKU

W sobotę o godz. 19, w Klubie „Turysty" w Białymstoku przy ul. Lipowej 18, odbędzie się wieczorek kajakowca. Organizator — Komisja Turystyki Kajakowej zaprasza na wieczorek wszystkich interesujących się wycieczkami wodnymi. Na wieczorku będą podane informacje o wycieczkach, szlakach, wypożyczaniu sprzętu itp. Spotkanie zakończy się wyświetleniem filmu krajoznawczego.

Natomiast w niedzielę Białostocki Oddział PTTK organizuje wycieczkę — spacerek po naszym mieście. Zbiórka o godz. 14 w Klubie „Turysty". (sm)

W NIEDZIELĘ ZBIÓRKA HUFCA BIAŁYSTOK MIASTO

W dniu jutrzejszym, tj. w niedzielę, 24 bm., Komenda Hufca ZHP Białystok miasto organizuje tradycyjny „Wiosenny przegląd Hufca".

Początek o godz. 15 w alei przed teatrem. W przeglądzie wezmą udział wszystkie drużyny harcerskie. (h)

KTO MA DO ODSTĄPIENIA PODRĘCZNIKI DO ANGIELSKIEGO

Grupa uczących się języka angielskiego poszukuje pilnie podręczników pt. „Essential English" Eckersley'a, część I. Być może uczestnicy poprzednich kursów mają je do odstąpienia. Zgłoszenia prosimy składać w sekretariacie redakcji „Gazety Białostockiej", ul. Wesołowskiego 1, pokój 29, tel. 36-16.

KOMUNIKAT

Polski Związek Motorowy i Białostocki Klub Motorowy Ligi Przyjaciół Żołnierza odwołuje zapowiedzianą na niedzielę, 24 kwietnia br., imprezę motorową z przyczyn od organizatorów niezależnych.

Otwarcie sezonu motorowego i rajd obserwowany przesunięte zostały na miesiąc maj br. (h)

Sądowy epilog śmiertelnego zatrucia metanolem

Czytelnicy nasi pamiętają zapewne niezwykle głośną na początku stycznia br. sprawę śmiertelnego zatrucia w pow. sokólskim dwóch ludzi skradzionym metanolem, który pochodził ze składu CPN. Tragiczny w skutkach wypadek stał się przedmiotem śledztwa Prokuratury Powiatowej w Sokółce, a z kolei Prokuratury Wojewódzkiej w Białymstoku. Pozwoliło to na odtworzenie wydarzeń, które stały się przyczyną śmierci oraz na ustalenie osób winnych.

Jak wynika z akt sprawy, 5 stycznia br., strażnik składu CPN, **Stanisław Taudul**, zauważył w czasie pełnienia służby wyciekający z gumowego węża metanol do podstawionego naczynia. Taudul zabrał wówczas ze sobą półlitrową butelkę metanolu i przyniósł na wartownię, gdzie znajdowali się dowódca warty — Wojciech Bortnik, strażnik Antoni Godlewski, Kazimierz Bakun i Konstanty Bożeński. Strażnicy zaproponowali obecnym w wartowni wspólne wypicie metanolu, aczkolwiek zdawali sobie sprawę, iż jest to groźna w skutkach trucizna. Po uprzednim „przyprawieniu" metanolu cukrem i kawą, wypito kilka kieliszków. Pozostałą „ćwiartką" Taudul i Godlewski poczęstowali następnie Konstantego Bożyńskiego i Henryka Zajczyka, wkrótce potem przyniósł Taudul ponownie pół litra metanolu, który Zajczyk zabrał do swego mieszkania.

Na drugi dzień — 6 stycznia br. — Zajczyk odwiedził Henryk Gejdel, któremu gościnny gospodarz zaproponował wypicie „spirytusu", co odbyło się w mieszkaniach Zajczyka i Gejdela. Pozostałą wówczas „ćwiartką" metanolu Gejdel poczęstował z kolei Antoniego Staszewskiego. Skutki obu „poczęstunków" nie dały na siebie długo czekać. Amatorzy rzekomego spirytusu rozchorowali się, a następnie znaleźli się w szpitalu, gdzie 8 stycznia zmarł Michał Godlewski, a 9 stycznia br. Antoni Staszewski. Obaj pozostawili rodziny...

Akt oskarżenia wniesiony do Sądu Wojewódzkiego wobec 36-letniego Henryka Zajczyka i 31-letniego Henryka Gejdela, wysuwa zarzut nieumyślnego spowodowania śmierci Antoniego Staszewskiego. Natomiast 36-letni Stanisław Taudul, 31-letni Wojciech Bortnik i Antoni Godlewski oskarżeni są o niedopełnienie obowiązków służbowych w czasie pełnienia służby wartowniczej. Taudula ponadto obciąża się spowodowaniem możliwości powstania szkody w zdrowiu strażników przez spożycie dostarczonego im pół litra metanolu.

W śledztwie przyznali się do winy jedynie Taudul i Godlewski. Obecnie oczekując na rozprawę, przebywają w areszcie śledczym Zajczyk, Gejdel, Bortnik i Taudul. Na rozprawie zeznawać będzie 12 świadków. (h)

Akademia w Grajewie

W całym powiecie grajewskim uroczyście jest obchodzona 90 rocznica urodzin Włodzimierza Lenina i 15 Rocznica Układu o Przyjaźni, Pomocy i Współpracy Gospodarczej między Polską a ZSRR. W dniu 21 bm. odbyła się w Grajewie okolicznościowa akademia, na której referat wygłosił sekretarz KP PZPR, **Marian Bieniada.** W części artystycznej wyświetlono film pt. „W drodze na front".

W wielu miejscowościach pow. grajewskiego odbyły się zebrania i wieczornice. We wszystkich szkołach młodzież szkolna na specjalnych pogadankach zapoznała się z działalnością Włodzimierza Lenina. (mar)

Bierzemy udział w „Zielonej niedzieli"

Dzień 24 kwietnia br. całe nasze województwo obchodzi jako „Zieloną niedzielę". Tego dnia dorośli i młodzież sadzić będą las oraz zadrzewiać wsie i miasta.

Dla mieszkańców Białegostoku Wydział Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium WRN organizuje akcję sadzenia lasu obok wieży ciśnień koło Wasilkowa, a także w samym Wasilkowie. Zalesiane będą na koszt państwa duże obszary gruntów niepaństwowych. Pracować tu będą żołnierze WOP, pracownicy Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium WRN, członkowie Związku Zawodowego Pracowników Państwowych i inni. Zbiórka wszystkich uczestników akcji odbędzie się przed gmachem Prezydium WRN, przy ul. Mickiewicza 5, o godz. 7.30.

Również Zarząd Lasów Państwowych organizuje dla mieszkańców Białegostoku w niedzielę akcję zalesiania na Pietraszach i w Nadleśnictwie Zednia.

W poszczególnych powiatach organizacją prac zalesieniowych zajmują się wydziały rolnictwa i leśnictwa prezydiów PRN oraz wszystkie nadleśnictwa. (a)

Zrzucił strażnika z jadącego pociągu

16 kwietnia br. Stanisław Łukaszewicz, zamieszkały w Podkamionce, pow. sokólski, jadąc pociągiem osobowym na trasie Kuźnica — Rozedranka, będąc w stanie nietrzeźwym, wybił szybę w oknie wagonu. Żądającemu uiszczenia zapłaty za wybitą szybę konduktorowi naubliżał oraz zrzucił ze stopni wagonu jadącego pociągu interweniującego strażnika Służby Ochrony Kolei.

Decyzją Prokuratora Powiatowego w Sokółce awanturnik został osadzony w areszcie. (h)

DOKĄD DZIŚ IDZIEMY

W BIAŁYMSTOKU

TEATRY

Teatr im. Al. Węgierki — w sobotę i w niedzielę — „Jadzia Wdowa", godz. 19.

Teatr Lalek „Świerszcz" — w niedzielę — „O tesnym zbóju i Orzeszku", godz. 11 i 13.

KINA

„Pokój" — w sobotę i niedzielę — „Szczęśliwa droga", prod. USA (od lat 12), godz. 11, 13.30, 15.45, 18 i 20.15.

„Ton" — w sobotę — „Gdy umilkną działa", prod. radzieckiej (od lat 12), dodatek — „Stop! Kontrola drogowa", godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20; w niedzielę — program składany dla dzieci: „Kotek na płotek", „Na jednym drzewie", „Zimowi goście", „Świniarek", „Keks", godz. 10.30 i 11.45 (cena biletu 3 zł); „Gdy umilkną działa", godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„Syrena" — w sobotę — „Akt oskarżenia", prod. USA (od lat 18), godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20; w niedzielę — „Skarb kapitana Martensa" (od lat 7) dodatek — „Nasza kronika 3/57", godz. 10.30; „Akt oskarżenia", godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„TPP-R" — w sobotę — „Sombrero", prod. radzieckiej (od lat 10), godz. 11 i 12.30; **w niedzielę** — „Sombrero", godz. 11 i 12.30; „Wiatr w oczy", prod. radzieckiej (od lat 16), dodatek — „TOPL", godz. 15.30, 17.45 i 20.

WDK — **w niedzielę** — „O Antonicie i 14 harcerzach", „Ich pierwszy rejs", Kronika (cena biletu 2 zł).

„Roma" przy Fabryce Sklejek w Dojlidach — „Morderca mieszka pod nr 21", prod. francuskiej (od lat 16), **w sobotę** — godz. 17; **w niedzielę** — godz. 15 i 18.

„Kolejarz" w Starosielcach — „Krzyż walecznych", prod. polskiej (od lat 18), **w sobotę** — godz. 16.30; **w niedzielę** — godz. 16.30 19.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — czynny codziennie od godziny 10 do 22. Księgarnia — od godz. 10 do 18 — oprócz niedziel i świąt.

W WOJEWÓDZTWIE

Ełk — „Milcząca gwiazda"
„Millenium" w Łomży — „Zezowate szczęście"
„Październik" w Łomży — „Ewakuować miasto"
Suwałki — „Wyprawa za trzy morza" II cz.
Grajewo — „Miejsce na ziemi"
Augustów — „Iwan Groźny" II cz.
Bielsk - Podlaski — „Małe dramaty"
Siemiatycze — „Gwiazdy"
Wasilków — „Tysiąc talarów"
Czarna Wieś — „Noc poślubna"
Olecko — „Ciernista droga"
Łapy — „Wspólny pokój"
Zambrów — „W dni Października"
Hajnówka — „Lunatycy"
Sokółka — „Zobaczymy się w niedzielę"
Mońki — „Cudze dzieci"
Gołdap — „Cafè pod Minogą"
Wys. - Maz. — „Pojedynek"
Jedwabne — „Poeta i kadet"
Kolno — „Błękitna strzała"
Szczuczyn — „Awantura o Basię"
Sejny — „Los człowieka"
Knyszyn — „Fatima"
Rajgród — „Sygnały"
Supraśl — „Krzyż walecznych"
Dąbrowa — „Awantura o Basię"
Stawiski — „Dwa oblicza Nataszy"
Brańsk — „Pociąg"
Ciechanowiec — „Trzecia licealna"
Drohiczyn — „Bądź moim synem"

W razie wypadku...

Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego, tel. biura wezwań 09, informacja 22-22.

Pogotowie WSW — tel. 32-34.

Apteka nr 57, ul. Sienkiewicza 53, tel. 62-24.

Apteka nr 4, ul. Mazowiecka 44, tel. 22-39.

SPORT

Owocnych obrad życzymy delegatom LZS

W dniach 24 i 25 kwietnia br. odbędzie się w Warszawie Krajowy Zjazd Zrzeszenia „Ludowe Zespoły Sportowe", na którym dokonana zostanie ocena dotychczasowej pracy oraz podjęte zostaną uchwały dotyczące dalszego rozwoju „zielonych".

Białostocczyznę reprezentować będzie 15 delegatów — przedstawicieli 600 kół sportowych, zrzeszających 15 tys. członków. Na tegoroczny zjazd delegacja nasza jedzie z dużo większym dorobkiem sportowym. Niemniej jednak, obok poważnych sukcesów wypracowanych w ostatnich trzech latach, Ludowe Zespoły Sportowe natrafiły na wiele problemów hamujących rozwój. O wszystkich tych kłopotach, m. in. o zwiększeniu dotacji na działalność sportową i inwestycyjną, o niedostatecznym patronacie GS-ów, o przyznaniu dotacji na rozwój turystyki i budowę ośrodków będą mówić nasi delegaci na Zjeździe.

Owocnych wyników życzymy delegatom Białostocczyzny w Warszawie! (Let)

KALENDARZYK imprez sportowych

SOBOTA
BIAŁYSTOK

Godz. 15 — Sala Domu Studenta — Mecz siatkówki mężczyzn o mistrzostwo III ligi Włókniarz Białystok — Kabel Ożarów.

Godz. 16 — Sala Domu Studenta — Turniej klasyfikacyjny w tenisie stołowym o puchary: doc. dr Ludwika Komczyńskiego i AZS. Gra czołówka wojewódzka.

Godz. 17 — Sala WDK — Drużynowe rozgrywki brydżowe o wejście do II ligi z udziałem zespołów: Adwokaci Warszawa, WDK Olsztyn, PTC Pabianice i Forta WDK Białystok.

NIEDZIELA
BIAŁYSTOK

Godz. 10 i 17 — Sala WDK — Dalszy ciąg drużynowych rozgrywek brydżowych o wejście do II ligi.

Godz. 10 — Sala Domu Studenta — Mecz siatkówki mężczyzn o mistrzostwo III ligi AZS Białystok — Kabel Ożarów.

Godz. 10 — Sala Studium Nauczycielskiego — Mistrzostwa okręgu szkół podstawowych w gimnastyce sportowej.

Godz. 11 — Sala Domu Studenta — Dalszy ciąg turnieju klasyfikacyjnego w tenisie stołowym.

Godz. 13 — Stadion Miejski — Mecz piłki nożnej o mistrzostwo klasy A Gwardia I B Białystok — Pogoń Łapy.

Godz. 16 — Stadion Miejski — Mecz piłki nożnej o mistrzostwo III ligi Jagiellonia Białystok — LKS Łomża,

EŁK

Godz. 16 — Boisko Mazura — Mecz piłki nożnej o mistrzostwo III ligi Mazur Ełk — Gwardia Białystok.

HAJNÓWKA

Godz. 16 — Boisko Puszczy — Mecz piłki nożnej o mistrzostwo III ligi Puszcza Hajnówka — Ognisko Białystok.

ZAMBRÓW

Godz. 16 — Boisko ZKS — Mecz piłki nożnej o mistrzostwo III ligi ZKS Zambrów — Tur Bielsk-Podlaski.

*

W meczach piłki nożnej o mistrzostwo klasy A zmierzą się: Wigry Suwałki — Puszcza I B Hajnówka, Sokół Sokółka — Polonia Białystok, Warmia Grajewo — Mazur I B Ełk, Gwardia I B Białystok — Pogoń Łapy. (ko)

Kadra — zlepek

W ub. czwartek, przygotowująca się do meczu z Olsztynem, młodzieżowa kadra Białegostoku rozegrała sparringowe spotkanie z Gwardią Białystok. Wygrała Gwardia 3:0 (0:0), zdobywając bramki ze strzałów Zolicha (1) i Bajera (2). Nie można mieć do kadry pretensji o przegraną, bo przeciwnik mimo, że od 20 minuty grał w dziesiątkę, był silny.

Sądziliśmy jednak, że na podstawie czwartkowego sparringu kapitan związkowy BOZPN będzie zorientowany — komu z pełną odpowiedzialnością powierzyć reprezentowanie naszych barw młodzieżowych. Tymczasem na stadionie nie zjawili się wyznaczeni piłkarze z Ełku, Łomży i Zambrowa, a w reprezentacji znaleźli się tylko zawodnicy Gwardii, Jagiellonii i Ogniska Białystok. W dodatku dwaj z grających Szymański oraz Skorek odchodzą przed 1 maja do wojska i nie będą mogli wystąpić przeciw Olsztynowi. **Nie ma więc absolutnie żadnej gwarancji, że niezgrana „młodzieżówka" Białegostoku nie skompromituje się 1 maja.**

Jeśli w dalszym ciągu panować będą u nas podobne „porządki", to Białystok jeszcze za 10 lat nie wyjdzie z piłkarskiego impasu. (ko)

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Głównego księgowego zatrudni od 1. V. 1960 r. **Rolniczy Zakład Badawczy Biebrza** pow. i p-ta Grajewo, skrytka poczt. 39.

Warunki pracy i płacy wg układu zbiorowego. Mieszkanie służbowe zapewnione. k 460-0

15 murarzy-tynkarzy zatrudni natychmiast **Zakład Budowlano-Remontowy PGR w Stradunach,** p-ta Straduny, tel. 18, pow. Ełk (8 km od Ełku).

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. Zamiejscowym zakwaterowanie zapewnione przy budowach. k 461-0

RADIOWY PROGRAM i TELEWIZYJNY

W SOBOTĘ

PROGRAM I

7.15 Muzyka poranna; 7.45 Dla dzieci starszych; 9.20 Poranny koncert symfoniczny; 11.35 Piosenki polskich kompozytorów; 12.20 Na swojską nutę; 12.40 Pieśni romansów niemieckich; 12.55 Melodie Lehara; 14.30 Żołnierze Armii gen. K. Swierczewskiego; 16.15 Sobotnie popołudnie; 18.25 Wędrówki muzyczne po kraju; 19.20 Notatnik kulturalny; 19.30 Orkiestry taneczne i piosenkarze; 20.30 W rytmie tanecznym; 22.40 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

7.50 Muzyka poranna; 8.45 Śpiewa Chór Radia Sofijskiego; 9.35 Radiostacja młodości; 10.00 Muzyka dla wszystkich; 10.50 Porady praktyczne dla kobiet; 11.00 Koncert solistów; 11.30 Wiązanka melodii; 12.10 Audycja dla mniejszości białoruskiej; 15.10 Pieśni i tańce ze zbiorów folklorystów polskich; 15.30 Dla dzieci; 17.00 Z miast i wsi wojewódzkich; 17.15 Felieton tygodnia; 17.25 Koncert solistów; 18.00 W odpowiedzi na list; 19.30 Matysiakowie; 20.00 Koncert Orkiestry PR w Krakowie; 21.40 Gra Poznańska 15-tka Radiowa; 22.00 Zgaduj - zgadula.

PROGRAM TELEWIZJI

17.00 Program dla dzieci; 17.55 „Latające łodzie" — film krótkometrażowy prod. NRD; 18.10 Reportaż; 18.40 „Ludzie nad ziemią" — film krótkometrażowy prod. CSR; 18.55 „Pegaz" — magazyn kulturalny; 19.30 Dziennik Telewizyjny; 20.00 Program tygodnia; 20.15 „Rozkaz zabić" — film fabularny prod. angielskiej (od lat 18); 22.05 Ostatnie Wiadomości; 22.10 Kabaret „Poddasze" — program rozrywkowy z Łodzi.

W NIEDZIELĘ

PROGRAM I

8.15 Melodie rozrywkowe; 8.30 Przekrój muzyczny tygodnia; 9.05 „Fala 56"; 9.40 Dla dzieci; 10.30 „Przeglądy i poglądy"; 11.00 „Z melodią i piosenką przez świat"; 12.20 Rozśpiewany Paryż; 13.15 Gra Polska Kapela F. Dzierżanowskiego; 15.30 Koncert słynnych solistów; 16.20 „Ożenić się nie mogę" — słuchowisko; 17.21 Sprawozdanie z ostatniej eliminacji kolarzy polskich przed XIII Wyścigiem Pokoju; 17.31 Muzyka taneczna; 18.05 Radiowe rendez - vous muzyczne; 20.30 Matysiakowie; 21.40 Muzyka taneczna; 22.00 „Roger" — humoreska Marka Twaina; 22.30 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

7.40 Muzyka poranna; 9.00 Ulubione melodie; 9.40 **Lenin w poezji;** 10.30 Nowe nagrania; 11.00 Wybrane nowele; 11.30 Słuchamy muzyki ludowej; 12.10 Poranek symfoniczny; 13.10 Technika i problemy; 13.50 Historie nie z tej ziemi; 13.50 Koncert życzeń; 15.00 Dla dzieci; 16.00 **Teatrzyk Harcerski;** 16.30 Koncert chopinowski; 17.20 Podwieczorek przy mikrofonie; 19.05 „Narzeczona nurka" — rondo pieśniarskie; 20.30 Rewia piosenek; 22.20 **Lokalne wiadomości sportowe;** 22.50 Muzyka taneczna.

PROGRAM TELEWIZJI

12.00 Sprawozdanie sportowe z ostatnich eliminacji do XIII Wyścigu Pokoju i z zawodów kolarskich o puchar MON; 14.10 „Wrocław dzisiejszy" — reportaż filmowy; 14.25 „Czarci żleb" — film fabularny prod. polskiej; 15.55 „Przed Zjazdem ZMS"; 16.10 „Finały Olimpiady Szkolnych Lig Quizowych" — teleturniej; 17.10 Program dla dzieci starszych; 18.10 Polska Kronika Filmowa; 19.00 Dziennik Telewizyjny; 19.45 „Wyspa śmierci" — film fabularny prod. bułgarskiej (od lat 16); 21.15 Estrada Literacka — „Niespokojna starość"; Na zakończenie programu — Sportowa niedziela.

Ogłoszenia drobne

MATRYMONIALNE

Starszy kawaler, domator, bez nałogów, średnie wykształcenie (niewykończony domek na przedmieściu Białegostoku) pozna nierozwiedzioną domatorkę celem małżeństwa. Zgłoszenia: Biuro Ogłoszeń pod „Stanisław". g 1036-1

PRACA

Potrzebna pomoc domowa (dochodząca). Białystok, Sienkiewicza 84 m. 1, w godz. 7—15. g 1026-1

LOKALE

Pilnie poszukuję mieszkania 2 pokoje z kuchnią w śródmieściu, chętnie w blokach lub wykończę w nowym budynku. Zgłoszenia do Biura Ogłoszeń. g 1020-1

Zamienię 1 pokój z używalnością kuchni w Bydgoszczy (śródmieście) na dwa pokoje z kuchnią w Białymstoku. Warunki do omówienia. Zgłoszenia do Biura Ogłoszeń. g 1021-1

SPRZEDAŻ

Sprzedam w centrum Suwałk dom czynszowy, murowany, 15-izbowy z ogródkiem 300 m kw. i zabudowaniami gospodarskimi. Wiadomość: Suwałki, Emilii Plater 74. g 999-1

Jawę 350 fabrycznie nową, rok produkcji 1960 — sprzedam. Białystok, ul. Kamienna 4. g 1031-1

Sprzedam dom koło Supraśla, 9×12, drewniany, kryty dachówką, stan dobry (na rozbiórkę), Bronisław Mancewicz, Zapieczki, p-ta Supraśl, pow. Białystok. g 1019-1

Sprzedam pół domu w Białymstoku, ul. Sadowa 8, Zajkowska. g 1023-1

Sprzedam działki budowlane przy Kawaleryjskiej 54. Wiadomość: Wspólna 5 (Nowe Miasto). g 1024-1

Sprzedam samochód osobowy „Opel" po kapitalnym remoncie. Białystok, Osiedle Dojlidy, ul. Zajęcza nr 3. g 1022-1

Sprzedam plac ogrodzony, punkt dobry. Wiadomość: Białystok, ul. Przemysłowa 3. W godz. 16—19. g 1033-1

RÓŻNE

Matematyki uczę pojedynczo oraz grupowo, również przygotowuję do matury. Białystok, Al. 1 Maja 30 m. 27. g 1016-1

ROZMAITOŚCI

Młoda plastyczka...
CAF — fot. Barącz

PLANOWA GOSPODARKA

Ojcowie nadgranicznego miasteczka Ludwigstadt ofiarowali rodzinom strażników stary biuro-iec. Zniszczony budynek wymagał remontu. Najpierw malarze pomalowali ściany. Ponieważ pokoje okazały się zbyt obszerne, wezwano murarzy, by wstawili ścianki działowe. Po nich trzeba było powtórnie pomalować pokoje. Następnie przypomniano sobie, że w mieszkaniach brak łazienek. Przyszli więc monterzy, zainstalowali toalety, burząc przy tym pracę swych poprzedników. A potem już wszystko poszło gładko. Murarze powtórnie postawili ścianki, a malarze pomalowali mieszkanie po raz trzeci.

SPRYCIARZ

W czasie wizyty króla Husseina II w Berlinie, jeden z księgarzy wywiesił w oknie wystawowym następujące ogłoszenie: „Jego Wysokość, król Jordanii odwiedził Berlin. Musimy poznać ducha narodu, którym rządzi ten mądry władca. Tylko u mnie dostać możecie książki najznakomitszych arabskich pisarzy". Obok leżały „Bajki z 1001 nocy".

CUDOWNE DZIECKO

W Berlinie schwytano na gorącym uczynku kradzieży pewnego młodego obdartusa. W czasie śledztwa włóczęga zachował się butnie, twierdząc, że surowa kara spotka tych, którzy go aresztowali. Podał się za specjalistę i współpracownika wynalazcy słynnej rakiety V-1. Dalsze dochodzenia wykazały, że schwytany młodzieniec w okresie wypróbowywania V-1 miał 6 lat.

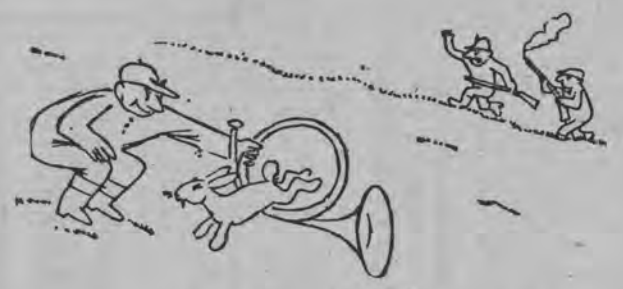

MAŁA ENCYKLOPEDIA FRASZKI

KRETOWICZ AUGUSTYN
(1806—1838)

JAN MYŚLIWY

Jakże nasz Jan uparty! Nikt go nie przekona,
Polować na jelenia nie chce się ośmielić;
„W tym ma słuszność zupełną — rzecze jego żona —
Mógłby kiedy przypadkiem sam siebie zastrzelić...

KUNIŃSKI ZIEMOWIT

NAGROBEK ROZTARGNIONEGO

Tu leży taki,
co pamięć złą miał
i raz o życiu
na śmierć zapomniał.

L

LEC STANISŁAW JERZY
(ur. w 1909 r.)

CZYTAJĄC KSIĄŻKĘ

Nie przeczytałem jeszcze tej powieści ćwierci,
A już bohater książki jest sprawcą stu śmierci.
Może jednak Bóg natchnie krwawego potwora,
By dźgnął przed zakończeniem samego autora.

CIEKAWE!

INFLACJA

Jedna z amerykańskich gazet opublikowała: „Zabicie jednego wroga za czasów Juliusza Cezara kosztowało 75 centów, w drugiej wojnie światowej cena wzrosła do 200.000 dolarów. Musimy zastanowić się czy opłaci się wszczynać nową wojnę. Najprawdopodobniej w związku z rozwojem nowoczesnych rodzajów śmiercionośnej broni cena śmierci wzrośnie jeszcze wyżej".

ZAŚWIADCZENIE

Pewna mieszkanka wsi w okręgu Lichtenfels złożyła podanie z prośbą o pozwolenie na zakup trucizny na szczury. Do podania dołączyła zaświadczenie wydane jej przez miejscowe władze: „Zaświadczam, iż pani Sieglinda Niedertecher napastowana jest od pewnego czasu przez szczury. Ponieważ wyżej wymieniona prowadzi się moralnie i przyzwoicie, można jej dać truciznę".

ABY PRZEPISOM STAŁO SIĘ ZADOŚĆ

Na lotnisku w Atlanta zażądano od jednego z pasażerów, by zapłacił za bagaż, gdyż ciężar jego walizki przekraczał o 1/4 kg normę przewidzianą do bezpłatnego przewozu. Sprytny pasażer szybko wyjął z walizki grubą salami, odkroił i na miejscu zjadł około 30 dkg, a resztę zapakował z powrotem i oddał do ponownego ważenia. Sam wprawdzie stał się cięższy, ale bagaż poleciał bezpłatnie.

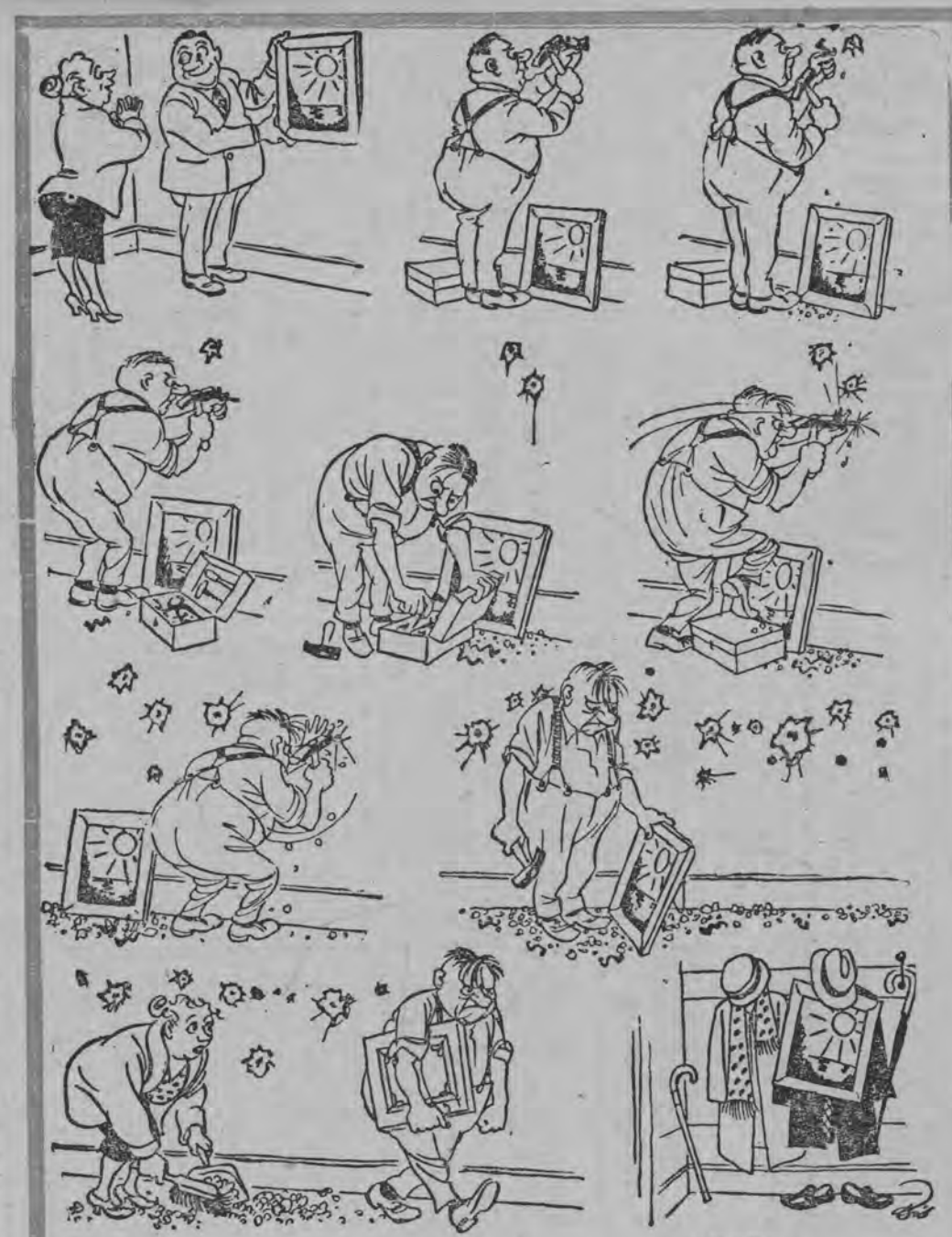

Tatuś wiesza nowy obraz...

Herlut Bidstrup

Rys. H. Bidstrup

PLUKNIĄ SUGAWĄ...

Z czasów szkolnych pamiętamy, jak ożywialiśmy jakże często nudne lekcje historii literatury różnymi „przeróbkami" dzieł sławetnych mistrzów pióra. Któż nie pamięta „przeróbek" „Powrotu taty" i obłąkanych strof w rodzaju:

Brody ich długie, wąsione
kręciska,
Dzik wzroki, pluknia
sugawa...
. . . . . .
Pierwszy bym strzałkę
spałkał na twej głowie,
Gdyby nie patek dziaterze...

Tego rodzaju przerzuty sylab wyrazów i tworzenie z nich zabawnych zwrotów nie są naszą specjalnością. Tuwim w swej rozprawce pt. „Rymy" wspomina, że Francuzi tego rodzaju żarty nazwali contre — pseries, tworząc takie np. zestawy: fort de main — mort de fain, le caire se mouche — le maire se couche.

W Polsce popularne były dawniej niewinne żarciki o np. pieczonych kurczątkach — kurczonych pieczątkach, słynnej praczce — itd.

Nasi prapraprzodkowie też lubili takie zabawki. Jan z Kijan (1615 r.) we frasze ze świętego Piotra zrobił piętego Świotra.

(Wg Tuwima i Bystronia — zz)

HUMOR MYŚLIWSKI

Nie tylko włosy stają ze strachu deba...

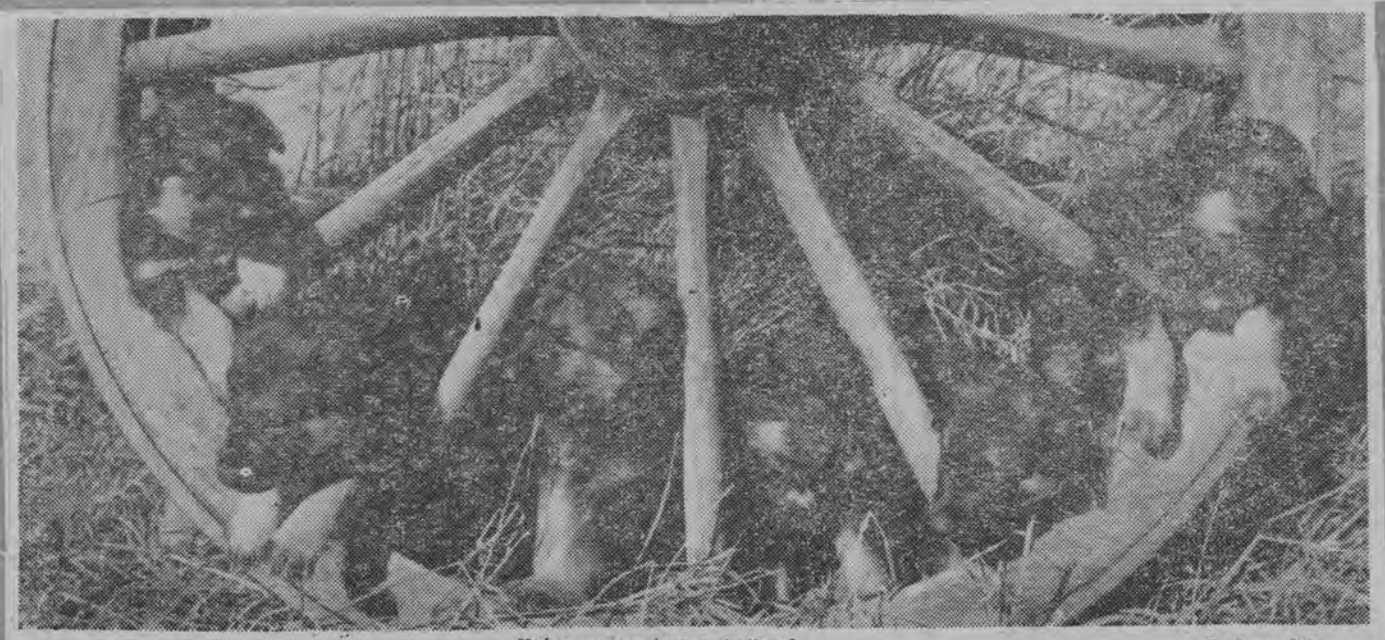

Który z nas jest najmilszy?

CAF — fot.

galicyjską sprawozdanie z rozprawy sądowej, która podówczas toczyła się przed sądem w jednym z miasteczek Małopolski, zaznaczając, że to nie żadna bajka, lecz prawda najczystsza. Otóż, woźny nazwiskiem WILK zaskarżył kupca nazwiskiem KANAREK o obrazę honoru za to, że go w sprzeczce nazwał „GŁUPIM DUDKIEM".

Wilk zwrócił się do adwokata dra KOSA, w którego imieniu pomocnik jego dr KOZIOŁ wniósł skargę do sądu. Rozprawa odbyła się przed sędzią nazwiskiem LIS, a jako świadek przesłuchany został policjant ZAJĄC. Sędziemu udało się pogodzić zwaśnione strony.

(„Cicer cum caule")

Proces zoologiczny

Tygodnik „Wędrowiec" (1897, nr 26) podaje za prasą

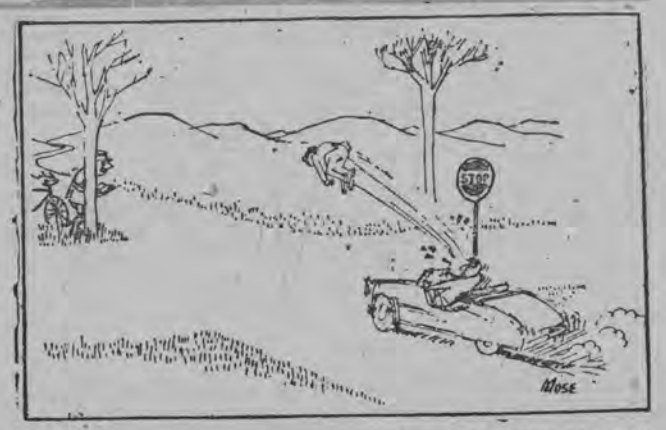

Rys. „Eulenspiegel"